

bis

BIULETYN INFORMACYJNY SAMORZĄDU STUDENTÓW AGH 2

N° 45 - egzemplarz bezpłatny

Kraków, 14.04.1994 r.

ROS-mówki czyli jeden niekoniecznie na jeden.

Z inicjatywy Rady Osiedla Studentckiego powstał pomysł organizowania spotkań z „ludźmi skazanymi na współpracę ze studentami” (cytat z oficjalnego pisma pana Dyr. ZOS). Ponieważ ROS potraktował sprawę bardzo poważnie, Sąd Kapturowy był wyjątkowo liczny, wzmocniony dodatkowo niezidentyfikowanymi osobnikami z SS, znaczący się Samorządu Studentów. Na pierwszy ogień poszedł „skazany” Z-ca Kierownika ZOS Ryszard Nowak. Postawiono mu ciężkie zarzuty: unikanie kontaktu ze studentami, brak osiągnięć zawodowych i wiele innych gatunkowo niewiele lżejszych od poprzednich. W trakcie wnikliwego i szczegółowego przesłuchania światło dzienne ujrzało kilka nowych faktów, a mianowicie:

Pierwszy zarzut (dziwny szczególnie dla tych, którzy byli uczestnikami licznych spotkań P. Kierownika ze studentami w roku ubiegłym), spowodowany był przeniesieniem, złośliwi mówili, że karnym ale takich nigdy nie za mało, do popularnych Slamsów, gdzie kontakt z tak zwanym szerokim światem jest jakby ograniczony. Niemniej nie był to czas stracony: wynikiem zwiększonej ilości wolnego czasu było opracowanie planu remontu tychże Slamsów. Po wnikliwej analizie, zdaniem Pana Kierownika najlepszym, najtańszym i najlogicznym wyjściem byłoby

pozostawić w wyremontowanym akademiku studentów. Sąd jednogłośnie poparł to stanowisko. Pierwszy zarzut został więc oddalony. Ale była to pestka. Wszak drugi zarzut dotyczył niekompetencji, czyli nieuzasadnionego pobierania pensji, notabene z pieniędzy studentkich, czego do tej pory większość kierownictwa ZOS-u nie przyjmuje do wiadomości. Na szczęście dla Pana Kierownika przedstawił on dokumenty, które czarno na białym wykazały, że w wyniku jego działań zarobił nie tylko na swoją pensję ale nawet na kilka innych, co bynajmniej nie było w zakresie jego czynności (notabene takowego nie posiadał, zapewne kolejne czyjeś niedopatrzenie). Ponieważ nic tak nie trafia do wyobraźni jak fakty więc:

- zwrot z Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodno-Kanalizacyjnego 82.590.200 zł;
- zwrot z Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej 416.131.100 zł;

Tylko te dwie pozycje dają sumę 498.721.300 zł. Na wymienienie innych drobniejszych kwot brak miejsca. Strach tylko pomyśleć, że dotychczas takie „drobne” kwoty umykały, ponieważ nikt się o nie nie upominał. Bo i po co, kalkulacje są od tego, żeby

dokończenie na str. 2

Dziś w numerze:

➡ Kolejne, nie ostatnie starcie z ZOS-em

„ROS-mówki...” - str. 1 i 2,
„Pokopimy się?” - str. 3

➡ Wedle zaleceń...

polemika „Radio Centrum” - Maciek Kuciel - str. 1 i 2

➡ Nasi w Brukseli już po raz drugi

relacja na str. 4

➡ Kącik informatyka-sieciowca

odcinek następny - str. 6 i 7

➡ „Lista Schindlera” inaczej

str. 9

➡ SHANTIES '94

spóźnione podsumowanie na str. 10

RED. KUCIELOWI DO SZTAMBUCHA

Zostałem upoważniony przez kierownictwo Radia Centrum do sprostowania informacji zawartych w artykule red. Macieja Kuciela „Czy rada poradzi?” zamieszczonym w 44 numerze BIS-a. Ponieważ lista nieścisłości jest długa, chciałbym je przedstawić punkt po punkcie w kolejności występowania:

1. Przesłuchanie Radia Centrum przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji nie „odbyło się o godz. 17⁰⁰” z tej prostej przyczyny, że nie mogło trwać tylko 60 sekund. Spotkanie przedstawicieli radia z KRRI-TV miało miejsce 24 III br. między 17¹⁵ a 18⁰⁰, czyli trwało 45 razy dłużej niż to wynika z artykułu red. Kuciela.
2. Red. Kuciel ni z gruszki ni z pietruszki pisze, że „Sejm do tego dnia nie głosował przyjęcia bądź odrzucenia sprawozdania z rocznej działalności Rady, ale ostatnia decyzja Sejmowej Komisji Kultury i Środków Masowego Przekazu pozwała przypuszczać, że sprawozdanie zostanie przyjęte”. Zdanie to ma na celu, prawdo-

podobnie, naświetlenie szerszej perspektywy wydarzeń. W tym przypadku na przypuszczeniach red. Kuciela można polegać jak na przepowiedniach Nostradamusa, z tej prostej przyczyny, że właśnie 24 marca Senat postanowił przyjąć sprawozdanie Rady. A KRRI-TV może zostać rozwiązana tylko w przypadku, gdy sprawozdanie zostanie odrzucone przez wszystkie organy ją powołujące, to jest Sejm, Senat i Prezydenta.

3. „Jeżeli Radio Centrum otrzyma koncesję będzie to prawdopodobnie (podkreślenie moje - T. G.) decyzja nie podlegająca rewizji”. Prawdopodobnie autor naczytał się artykułów o domniemanych matactwach Z. Solorza i w jego wyobraźni narodziło się radio pełne tajnych szpiegów, ludzi o dziesięciu nazwiskach i piętnastu paszportach. By ukrócić jego zapędy śledcze i rozczarować dziennikarza BIS-a piszę, że żaden z dziennikarzy radia

dokończenie na str.

UWAGA SAMORZĄDY WYDZIAŁOWE!

DNIA 19.04.1994 r. (wtorek, godz. 19⁰⁰, sala nr 38) ODBĘDZIE SIĘ ZEBRANIE UCZELNIANEJ RADY SAMORZĄDU STUDENTÓW AGH.

W PROGRAMIE:

1. ZATWIERDZENIE BUDŻETU FUNDUSZU NAUKOWO-KULTURALNO-SPORTOWEGO.
2. SPRAWOZDANIE Z PRZYGOTOWAŃ IMPREZ JUVENALIOWYCH.
3. WOLNE WNIOSKI.

OBECNOŚĆ WSZYSTKICH DELEGATÓW OBOWIĄZKOWA.

ZAPRASZAMY KLUBY I ORGANIZACJE STUDENCKIE.

Pan Tomasz Grabiński niewątpliwie inteligentny filar studenckiej radiofonii napisał artykuł, który uważa za sprostowanie. Chciałbym przypomnieć bliskotliwemu panu Grabińskiemu, że sprostowanie piszemy w celu poinformowania czytelników o napisaniu nieprawdy i podania prawdziwych informacji. To co napisał upoważniony przez kierownictwo Centrum pracownik radia, jest polemiką dotyczącą stylistycznej formy mojego artykułu i nie zamierzam na ten temat dyskutować. Ocena moich artykułów należy do czytelników, którzy umieją czytać i myśleć, o co prawdopodobnie nie podejrzewa „przeciętnego studenta - czytelnika BIS-a” pan Grabiński.

Pracownicy Centrum urażeni nieprzychylnymi artykułami, to rezygnują z pracy (kolega redaktor Czarnecki), to udają się na skargę do Pana Rektora (może także wysyłają listy do mamy, że źle o nich piszą?). Tomasz Grabiński nie pofatygował się do redakcji BIS-a aby zamieścić powyższy tekst, udał się do rektorskiego gabinetu i spowodował administracyjny tryb skierowania artykułu do druku („Proszę Redaktorów Naczelnych „BIP-u” i „BIS-a 2” o opublikowanie materiału p. Tomasza Grabińskiego w CAŁOŚCI. Dziękuję” i pieczęćka Prof. dr hab. inż. Andrzej Szczepański).

Uważam, że mieszanie do błahych śpieć pomiędzy Centrum a redakcją BIS-a Pana Rektora, który jest autorytetem dla nas wszystkich, nie powinno mieć miejsca. Na pozostałe zarzuty pracownika radia Centrum odpowiem w przyszłym numerze BIS-a, kiedy będzie wiadomo, czy „wesole Radio Akademickie” otrzymało koncesję - jeżeli jej nie otrzyma, dyskusja będzie zbędna.

Maciej Kuciel

ROS-mówki... - dokończenie ze str. 1

wyrównywać takie straty. Również inne zarzuty zostały obalone a przedstawione dokumenty były tak szokujące, że zwaliły z nóg nowy ROSowski narybek.

Wynik kilkogodzinnego spotkania jest następujący:

Po wnikliwej analizie przedstawionych dokumentów i na podstawie wnikliwych obserwacji co najmniej rocznych poczynąń ZOS-u, popieramy działania Pana Nowaka. Uważamy, że w ciągu swojej krótkiej działalności zrobił więcej niż... może bez nazwisk. Takich ludzi potrzeba więcej. Nie wystarczy robić wrażenia wielkich przyjaciół studenckiej społeczności, potrzeba to jeszcze realizować w praktyce!

Sąd Kapturowy

PS. Pozdrawiamy wszystkich walecznych i cierpliwych, skazanych na współpracę ze studentami. Biorąc pod uwagę fakt, że od tego zależy Wasz wikt, dach nad głową i jeszcze kilka innych drobniejszych spraw, są to stwierdzenia bardzo interesujące i z pewnością zjednujące sympatyków.

prawdopodobnie nie był agentem KGB, a sprzęt radiowy nie pochodzi od włoskiej mafii. Cytowane zdanie jest tak oczywiste, że aż jego publikacja traci jakikolwiek sens.

4. „Zastanawia jednak fakt, czy zmiany kierownictwa (Radia - przyp. T. G.) Centrum nie zaważą na decyzję Rady”. Redaktorze Kuciel, zapewniam, że KRRiTV jest zupełnie obojętne, czy kierownikiem radia jest pan X, czy też pani Y, skoro reprezentują oni tą samą instytucję, czyli w tym przypadku AGH.

5. „Z dniem 31 marca wygasa umowa o pracę z redaktorem Czarneckim, jednocześnie (podkreślenie moje - T. G.) został wybrany nowy kierownik Wojciech Maślanka”. Biorąc pod uwagę, że BIS został opublikowany z datą 28 marca, zdanie to potwierdza zdolność jasnowidzenia autora, który przynajmniej trzy dni wcześniej wiedział, kto zostanie nowym naczelnym radia. Dla ścisłości, gdyż oba te wydarzenia nie miały jednocześnie miejsca, wybory nowego kierownika odbyły się 15 marca br.

6. „Na przełomie października i listopada w (Radiu - przyp. T. G.) Centrum pracowało około 70 osób”. Po czym autor stwierdza, że skoro wybrany kandydat uzyskał tylko 20 głosów, a w sumie głosowało 34 pracowników radia, to „pozwała przypuszczać, że nowy szef nie jest popularny wśród swoich pracowników”. Drogi Autorze, posługiwanie się nieaktualnymi danymi nie świadczy pochlebnie o twoim warsztacie pracy. Nic prostszego jak przyjść do radia i przeczytać, że na liście pracowników jest 38 osób, gdyż lista ta wywieszona jest w ogólnie dostępnym miejscu.

7. Zupełnie niezrozumiały jest kolejny fragment, mający charakter dywagacji na temat zakłóceń na linii Wałęsa - Markiewicz, co się nijak ma do tematu Radia Centrum, czego świadom jest sam autor: „Ktoś mógłby zapytać czy rozgrywki między politykami mogą wpłynąć na kondycję mafego radia?”. Niestety, ten ktoś nie znajdzie w artykule red. Kuciela odpowiedzi na powyższe pytanie.

8. Bardzo przepraszam, ale kolejne rozważania autora można określić tylko jako bełkot. Poszczególne zdania w żaden sposób nie łączą się ze sobą. Podam przykład. Autor pisze o „wysokich opiniach o własnych umiejętnościach” jakichś bliżej nie określonych panów, których na dodatek prosi, by przestali jego i się nawzajem oszukiwać. Apostrofa zrozumiała jest tylko dla autora i jego dziewczyny, a nie dla przeciętnego stu-

denta - czytelnika BIS-a.

9. I na koniec perełka. Szczyt logiki autora. Trzy cytaty, które jak miemam nie wymagają komentarza:

– „Wszystkie wyliczenia ładnie wyglądają na papierze a życie nie jest papierową mrzonką i jak walec wyrówna ambicje, marzenia o sieci Radia Akademickiego, któremu nie wróżę różowej przyszłości.”

– „Uważam, że studenckie radio ma duże szanse na uzyskanie koncesji.”

– „Konkurencja z komercyjną radiofonią to porwanie się z motyką na słońce, jednak życzę powodzenia - „młodości dodaj im skrzydła”. Może się uda dolecieć?”

Jak na krótki artykuł to sporo się tego nabierało. Red. Kuciel opublikował również swoją rozmowę z Andrzejem Zarebskim, do której też można mieć wiele zastrzeżeń. Właściwie tylko jedno z pytań było adresowane do rozmówcy i miał on kompetencje by odpowiedzi nań udzielić. Ale to już raczej zmartwienie BIS-a, że ma takiego dziennikarza. Maciej Kuciel napisał, że uważa się za niezależnego dziennikarza. To mocne słowa. Bardzo bym chciał usłyszeć o bojach redaktora Kuciela o swoją dziennikarską niezależność. O naciskach na niego, niepublikowaniu jego wstrząsających, prawdziwych materiałów, itd. Wtedy schyłę czoła przed nim jako moralnym autorytetem dziennikarskim. Lecz gdy niezależne dziennikarstwo oznacza brak rzetelności, to ktoś tu myli dosyć odległe od siebie pojęcia.

„Wszystkich, którzy (...) twierdzą, że jeśli radio nie otrzyma koncesji będzie to moja wina, zapraszam do wypowiedzenia się na łamach naszej gazety.” Trzeba być niespełna rozumem, by uwierzyć, że Maciej Kuciel ma możliwości, o które zabiegają wszyscy politycy na czele z prezydentem. Możliwości wpływania na decyzje KRRiTV. Mimo najszerszych chęci autora, artykuły te mają taki wpływ na Radę, jak decyzje prezydenta USA na cenę miejsca w akademiku na Miasteczku.

Tomasz Grabiński „Radio Centrum”

Wszystkie cytaty pochodzą z artykułu M. Kuciela „Czy rada poradzi?” opublikowanym w nr 44 BIS-a. Zachowano oryginalną interpunkcję. Wszystkie podkreślenia moje - Tomasz

TEKST PUBLIKOWANY W CAŁOŚCI, BEZ JAKIEJKOLWIEK INGERENCJI REDAKCJI, ZGODNIE Z ZALECENIEM JM PROREKTORA.

Proszę Redaktorów Naczelnych „BIP-u” i „BIS-a 2” o opublikowanie materiału p. Tomasza GRABIŃSKIEGO w całości

Dziękuję
PROREKTOR
Akademii Górniczo-Hutniczej
8.04.1994w Kraków

Prof. dr hab. inż. Andrzej Szczepański

Pokopiemy się?

Czyli: kto, kogo, gdzie - na boisku sportowym Miasteczka Studenckiego

Jak wielu z Was zauważyło, wreszcie rozpoczęły się prace renowacyjne płyty boiska na Miasteczku. Jeszcze kilkanaście dni temu przypominało ono raczej polną łąkę z kawałkiem ornego pola w okolicach bramek, a dla niektórych spacerowiczów stanowiło „deptak”.

Jak do tej pory oczyszczono całą nawierzchnię ze zbędnej „trawy” i kamieni, przeorano i wyrównano, a na koniec zasiano świeżą trawę. Dość znaczącą rzeczą dla każdego piłkarza jest stan murawy. Z praktyki wynika, że najbardziej zacięte boje o piłkę toczą się w strefach przybramkowych. Tam też trawa jest najbardziej wydeptana.

Do renowacji pól przedbramkowych stosuje się darń, tj. specjalny rodzaj trawy, który po wykiełkowaniu wstawa się wraz z glebą w miejsca szczególnie narażone na zniszczenia, jest on bardziej wytrzymały na zniszczenie niż zwykła trawa. Dlatego też w projekcie remontu boiska opracowanego przez ROS zawarto punkt dotyczący pokrycia darnią „czarnych plam” murawy. Jednak za sprawą dyr. Lachowicza przy podpisywaniu umowy opuszczono w/w punkt. Tym samym remont boiska stał się nieopłacalny i bezsensowny.

A oto jak do tego doszło

Na spotkaniu z Prorektorem d/s Nauczania prof. Andrzejem Szczepańskim, przedstawicielami Uczelnianej Rady Samorządu Studentów AGH i Rady Osiedla Studenckiego AGH dotyczącym kosztu miejsca na Miasteczku dyr. Tadeusz Lachowicz - szef Zarządu Osiedla Studenckiego AGH, a jednocześnie Zastępca Dyrektora Administracyjnego d/s Osiedla Studenckiego, zobowiązał się do wyasygnowania kwoty 35 mln zł na gruntowny remont boiska. Wykonawcą robót miał być Klub Sportowy „Wisła”. ROS zaproponowała zajęcie się tą sprawą, na co otrzymała przyzwolenie dyr. Lachowicza. Przedstawiciel ROS podjął się przeprowadzenia rozmów z przyszłym wykonawcą w celu ustalenia zakresu i kosztów robót. Człowiek kompetentny i odpowiedzialny za utrzymanie i remonty boisk na Wiśle do którego ROS się zwróciła, przedłożył preliminarz remontu na kwotę 45 mln zł. W zakresie robót wchodziło między innymi: zoranie boiska, zasianie trawy, nawożenie, odchwaszczanie, wyłożenie darni, wielokrotne strzyżenie, wałowanie, nawadnianie itp. Wspólnie z dyr. Lachowiczem ROS uzgodniła, że koszt remontu nie może być wyższy niż 35 mln zł. W trakcie następnego spotkania z wykonawcą zweryfikowaliśmy koszty remontu przedstawiając jednocześnie nasze stanowisko. Cena jaka została ustalona, to 35 mln zł. Dość istotną sprawą jest fakt, że wykonawca podjął się zakupić i dostarczyć wszystkie potrzebne do remontu materia-

ły. Innymi słowy w kwocie 35 mln zł zawarte miały być wszystkie zakupy (ok 17 mln zł) i robocizna (ok. 18 mln zł). Kroki ROS zmierzają już tylko do podpisania umowy przez dyr. Lachowicza z wykonawcą. Dopiero po tygodniu, od czasu przedstawienia uzgodnień ROS z wykonawcą została podpisana umowa przez dyr. Lachowicza i ku ogólnemu zaskoczeniu na kwotę o 10 mln zł mniejszą. Chcąc wyjaśnić tę różnicę przedstawiciel ROS zwrócił się do dyr. Lachowicza z prośbą o wgląd do niniejszej umowy (w końcu studenci mają prawo wiedzieć na co wydaje się ich pieniądze). Niestety, do tej pory nie zostało mu to umożliwione. Zachowanie dyr. Lachowicza jest niezrozumiałe. Od wykonawcy dowiedziałem się, że kwota 25 mln zł. przeznaczona jest wyłącznie na opłatę za robociznę. Oprócz tego dyr. Lachowicz zobowiązał się do zakupu wszystkich potrzebnych materiałów. Na marginesie, prace związane z orką płyty boiska wykonywał pracownik ZOS AGH w czasie godzin pracy i wykorzystując miasteczkowy traktor.

Reasumując, wychodzi na to, że koszt remontu boiska wyniesie więcej niż ustalone 35 mln zł, a mieszkańcy Miasteczka otrzymają wyrównaną łączkę.

Ciekawe tylko w czym interesie leży zapłacenie z kieszeni studentów wykonawcy kilku milionów złotych więcej (z wyciężeń autora ok. 7 mln zł).

Tym samym dyr. Lachowicz w swoim projekcie, który wszedł w życie zrezygnował z użycia darni (ok. 12 mln zł za 300 m²), co powoduje iż cały remont traci sens. Wg prostego logicznego myślenia dyr. Lachowicz zafundował dodatkowe pieniądze wykonawcy (robocizna), rezygnując z darni, co powoduje, że boisko zostanie tylko wyrównane, obsiane trawą i odchwaszczone. Niestety taki remont nie przyniesie pożądanych efektów. Zaskakuje mnie fakt, że człowiek będący administratorem Miasteczka, piastujący stanowisko Zastępcy Dyrektora Administracyjnego Akademii Górniczo-Hutniczej, działa w sposób urągający wszelkim zasadom gospodarności. Jeżeli tak jest prowadzona gospodarka na Miasteczku, to już niedługo wszystkie obiekty popadną w ruinę (patrz boiska do koszykówki, korty), a cena miejsca będzie bardzo wysoka, studenci natomiast będą, ba już są, traktowani jako zło konieczne, jako coś, bez czego można spokojnie się obejść. Niestety tak nie jest! Bez studentów ludzie pracujący na Miasteczku nie mieliby pracy. W końcu to studenci dają im możliwość zarabiania pieniędzy, a jest to równoznaczne z tym, iż to studenci, a nie kto inny są ich pracodawcami. Może nadejdzie czas, że to docenią. Miejmy nadzieję, że nastąpi to niebawem.

Maradona

INFO - servis

W związku z obchodami Jubileuszu 75-lecia AGH, ulega zmianie terminarz zajęć II semestru roku akademickiego 1993/94 (Zarządzenie Rektora Nr 10/94, z dn. 7 kwietnia 1994). I tak:

14.02 - 1.06 – zajęcia semestru zimowego;
3.06 - 15.06 – letnia sesja egzaminacyjna;
16.06 - 18.09 – wakacje letnie, praktyki zawodowe.
Pozostałe terminy nie ulegają zmianie. Zatem: 15 czerwca studentwo won do chaty, kadra świętuje! Historia lubi się powtarzać...

Monopoliści gór! Jedyny jak do tej pory sklep na Miasteczku (nie ubliżając p. Janowi Sierz, prowadzącemu miasteczkowy „warzywniak”) gwiżdże sobie z klientów w dalszym ciągu. Wedliny ważone z papierem, ziemiaki w wiązanych foliowych torebkach, kolejki przed sklepem, kolejki w sklepie, ciannota, „czytelnia czasopism” za stoiskiem z pieczywem, przepychanki w wąskim gardle przed kasami. Najbardziej wzdrygają kolejki przed sklepem w pochmurne dni. Ponoć od marca spółka miała otworzyć nowy sklep w budynku stołówki nr 36. Na razie podpisane są aneksy do aneksów do umowy... Podobno, bo szczegółów na razie nie znamy. Cóż, pozostaje cierpliwie stać w kolejce.

Władze AGH utrudniają budowę drogi rowerowej wzdłuż Alej. Według informacji Federacji Zielonych (kontakt: Marcin Hyła, tel. 22-22-64, 22-21-47), droga ta ma biec od bulwarów Wisły, przez ul. Oleandry, AGH, Park Krakowski do os. Krowodrza Górka. Nie powinna biec w samych Alejach ze względu na bardzo wysokie stężenie toksyn i trudny dostęp do pasa zieleni pomiędzy nitkami alei. Władze AGH proponują, żeby rowerzyści przejeżdżali przez AGH w następujący sposób: od strony Parku Krakowskiego zgodnie z logiką i zdrowym rozsądkiem między budynkami A0 i A1, za to w drugą stronę za budynkiem A2, między samochodami, i dopiero koło budynku C-1 wjeżdżali na ścieżkę rowerową. Najlepiej byłoby, gdyby rowerzyści przestali jeździć rowerami i wsiedli do samochodów. Najcudowniejszym natomiast - gdyby 7 tysięcy studentów i wszyscy pracownicy naukowcy AGH dojeżdżali do pracy i na zajęcia samochodami. Wtedy Uczelnia zaopiekuje się nimi z czułością. Ze swej strony dodamy: kiedy wreszcie wykonany zostanie zapowiadany parking przed Biblioteką Główną?

W Samorządzie - jak nam wiadomo z kręgu zbliżonego do kół najlepiej poinformowanych - zawiązuje się Koło Ornitologiczne. Do tej pory należą doń wszyscy, których posądzono o autorstwo artykułu „Zły to ptak...” (BIS2, nr 44, str. 7). Pierwsi członkowie zamierzają stworzyć Wysokie Prezydium, do którego zadań będzie należeć w głównej mierze kontrola obrączkowania, nośność (w sensie jaj) oraz zdolność śpiewacze i lotne. Ptaki nieloty, obrączkowane podrabianymi obrączkami a także te o chrypliwym głosie mają być przymusowo leczone. Ktoś zamierza wystąpić do władz uczelni o rejestrację i zalegalizowanie działalności. W programie statutowym odnajdujemy: kursy lepienia gniazd, podrzucanie jajek a'la kukulka, loty do ciepłych krajów. Zważywszy, że w chwili rejestracji Klub posiadałby już minimum trzech członków - ma szansę na rejestrację większe niż niejeden, dajmy na to BEST...

Bruksela '94

Drugi raz z rządu Akademia Górniczo-Hutnicza była reprezentowana na Europejskim Salonie Studenckim w Brukseli, który odbył się w dniach 23-27 marca 1994 roku. Cóż kryje się pod tą nazwą? Nic innego tylko Targi Edukacyjne, w czasie trwania których wszyscy przybyli prezentują swoje oferty w zakresie kształcenia, ale nie tylko. Celami jakie postawili sobie organizatorzy Salonu (zamieszczonymi w pięknie wydany katalogu) było zebranie wiadomości na temat studiów w Europie oraz pomoc w wyborze kierunku kształcenia najbardziej odpowiadającego potrzebom rynku i profilowi indywidualnemu uczącego się. Postawiono cały szereg pytań, na które powinien sobie odpowiedzieć uczeń szkoły średniej, student kończący pierwszy stopień edukacji uniwersyteckiej, czy też przyszły doktorant, który chce wybrać to co najbardziej mu odpowiada i jest w danej chwili najbardziej poszukiwane przez rynek pracy.

W roku ubiegłym w Salonie uczestniczyli Jacek Zięba (wydz. Zarządzania) i Wojciech Antończyk (wydz. EAiE), w tegorocznej edycji udział wzięli Jacek Zięba (wydz. Zarządzania) i Zbigniew Sulima (wydz. Odlewnictwa).

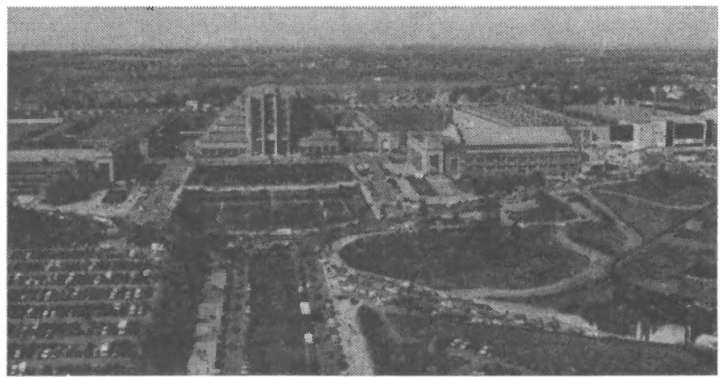
W Brukseli Uczelnie Krakowa (AGH, UJ i Politechnika) dysponowały własnym stoiskiem. Docelowo miało być pięć Uczelni krakowskich, to znaczy do wyjazdu sposobily się jeszcze AE i AR, ale obie zrezygnowały już w trakcie przygotowań. UJ reprezentowało 7 osób. Jeżeli chodzi o Politechnikę, to nie mogłem doliczyć się wszystkich uczestników, gdyż niezwykle rzadko odwiedzali stoisko. Ogólnie ekipa polska była rozlokowana na trzech stoiskach: Krakowskim, Warszawsko-Lódzkim i stoisku Ogólnopolskiego Porozumienia Samorządów Studenckich. To ostatnie przeznaczone było dla innych uczelni z kraju, chcących prezentować swoje oferty edukacyjne. Nieporozumieniem natomiast było zgłoszenie przez organizatorów z OPSS nazwy stoiska w języku polskim, której prawdopodobnie nikt ze zwiedzających nie mógł zrozumieć.

Tereny Salonu zajmowały dwa potężne pawilony o łącznej powierzchni 20 tys m², w której to przestrzeni rozlokowanych było 800 Uniwersytetów i Instytutów Nauczania Wyższego z Belgii (najliczniejsza oferta) i pozostałych krajów Europy, a także Kanady, USA, czy nawet Australii.

Oprócz oferty edukacyjnej znalazły tam swoje stoiska takie instytucje, jak np. bank o nazwie Credit Communal, oferujący młodzieży i przyszłym studentom niskoprocentowane pożyczki, które można spłacać przez szereg lat już po podjęciu pracy zawodowej. Kredyt ten nosi nazwę AXION. Prezentacja miała miejsce naprzeciw naszego stoiska - eleganccy panowie oferowali zainteresowanym ankietę do wypełnienia, po wypełnieniu której deklarowano przysłanie do domu całej informacji o banku i o oferowanych usługach. Aby zwrócić na siebie większą uwagę, bank zorganizował coś w rodzaju atrakcji dawnych jarmarków, tylko że w nowoczesnej wersji. I tak na dawnych jarmarkach byli fotografowie, którzy wozili ze sobą różne śmieszne plansze z otworami na głowę, gdzie umieszczano swoją szanowną twarz. Potem prezentując odpowiednią fotografię można było pochwalić się znajomemu, że leciało się samolotem, jechało na koniu czy jeszcze coś innego. Oczywiście imitacja była widoczna gołym okiem i przysparzała dużo radości. Informatycy z banku Credit Communal oferowali podobne „cuda” wykonane przy pomocy kamery video i komputera. Można było wyglądać jak Arnold Schwarzenegger, albo mieć zdjęcie z jakąś znaną gwiazdą filmową, z tym, że imitacja nie dała się już tak łatwo wykryć, a wszystko trwało zaledwie kilka minut. Następnie z kolorowej drukarki wyjeżdżały obrazki jakością niewiele ustępujący fotografii barwnej.

Również niedaleko nas reklamowane było Renault Twingo. Ktoś może postawić pytanie dlaczego na Targach edukacyjnych samochód? Odpowiedź jest bardzo prosta: otóż my do szkoły dojeżdżamy przeważnie autobusem MPK, bądź rowerem, ewentualnie przybywamy piechotą, natomiast nasi zachodni koledzy jeżdżą prze-

Tradycyjna angielska herbata w towarzystwie pań ze szkółnictwa brytyjskiego



Kompleks wystawowy targów w Brukseli

ważnie swoimi samochodami i stąd Twingo. Jest to samochód nieduży, dający się łatwo zaparkować w coraz ciasniejszych miastach (więcej samochodów, większy tłok, coś za coś), a przede wszystkim ekonomiczny w utrzymaniu. Dlaczego więc młodzież nie miałaby jeździć Twingo, tym bardziej że vis a vis można uzyskać niskoprocentowaną pożyczkę. Poza tym Twingo podwoziły spod Targów do znajdującego się nie opodal metra - zupełnie gratis.

Interesujące było stoisko COMPAQ - jednej z największych, w tym momencie, firm komputerowych świata. Prezentowano tam nowoczesne programy i sprzęt.

Reklamował się również STIMOROL. Można tam było rzucić parę razy piłką do kosza i w ten sposób otrzymać paczkę gumy do żucia lub też uśmiechnąć się do ciemnoskórej, również uśmiechniętej piękności, a paczka już leciała w twoją stronę i żucia było na cały dzień.

Swoją promocję urządziła także firma zajmująca się produkcją artykułów spożywczych, która rozdawała za darmo mrożoną herbatę Nestea i niezbyt dobry, ale ponoć tani, makaron po wietnamsku.

Bardzo interesująca była oferta belgijskich organizacji studenckich, które proponowały na przykład prenumeratę całego szeregu gazet z dużymi, sięgającymi nierzadko 50%, zniżkami studenckimi. Chciałem natychmiast coś zaprenumerować, lecz oferta dotyczyła niestety tylko studentów belgijskich. Oglądałem również stoisko redakcji ogólnobelgijskiego pisma studentów Kampus (w języku flamandzkim) i Universcite (po francusku), zastanawiając się czy nasz BIS osiągnie kiedyś takie rozmiary.

Oprócz tego można było znaleźć ofertę schronisk młodzieżowych w całej Europie, stanąć oko w oko z belgijskim kosmonautą, lub też samemu wypróbować swoje możliwości utrzymania równowagi na kołach obracających się we wszystkich płaszczyznach (ćwiczenie dobrze znane pilotom i kosmonautom). Było także wiele innych ciekawych propozycji związanych w większym lub mniejszym stopniu z życiem studenckim

Jeżeli chodzi o stoiska typowo edukacyjne, to przybierały one różną formę, w zależności od tego jakimi funduszami dysponowała dana Uczelnia i od tego, co i jak chciała zaprezentować. Bardzo oryginalne było stoisko Węgrów, zbudowane z drewna i zajmujące miejsce kilkunastu standardowych stoisk. Było to dosyć kosztowne przedsięwzięcie, na które złożyły się wszystkie Uczelnie węgierskie i tamtejsze Ministerstwo Edukacji.

Wśród stoisk wyróżniały się szczególnie te proponujące ofertę w zakresie nauki języków obcych. „Analfabeta przyszłości będzie człowiek znający tylko jeden język”, tak brzmiało hasło na jednym z nich.

Natomiast jeżeli chodzi o nas, to również staraliśmy się zrobić wszystko co w naszej mocy aby przyciągnąć uwagę zwiedzających do naszej oferty. Nie było to łatwe, gdyż brak nam było informatorów o Uczelni w języku francuskim, a te po angielsku nie dysponują (delikatnie mówiąc) zbyt dużymi walorami wizualnymi. Mam nadzieję że sprawa ta zostanie rozwiązana pozytywnie w przyszłości. Można przecież było zrobić porządną informator po polsku, coż więc za problem z opracowaniem jego wersji angielskiej czy francuskiej. Chociaż i ten w języku polskim przydał mi się parę razy, gdy zgłaszali się do nas polonusi. Na dobry pomysł wpadli organizatorzy z OPSS, przywożąc ze sobą zespół folklorystyczny z Poznania. Zaprosiliśmy ich do naszego stoiska. Wtedy barwne stroje kolegów z UJ i poczęstunek ciemnym piwem z Żywca oraz nieco mocniejszymi trunkami Polmosu (te firmy dały między innymi pieniądze na wyjazd) sprawiły, że przez jakiś czas było koło nas tłoczno. Oprócz tego sami odwiedzaliśmy inne stoiska, wszędzie zostawiając informacje o AGH.

Tak więc działo się dużo i na pewno warto uczestniczyć w tego typu przedsięwzięciach, ponieważ jest to dobra okazja do tego aby zaprezentować swoją ofertę na szerszych wodach, a jednocześnie porównać z innymi i zobaczyć jak inni to robią.

BIG ZBIG

P.S. Serdeczne podziękowania składam kolegom z UJ za wsparcie jakiego mi udzielali w czasie trwania Targów.

KRÓTKI OPIS SYSTEMU VTLS

Najbliższa konkurencja OKS AGH! Nie jakiś EB-Club, czy Przewięzka. Ani tym bardziej Rotunda lub Bakalarz. Tuż za miedzą swoją działalność dość pręźnie uskutecznia Klub „Piast”. Wydaje się, że jest to dojrzała już forma ubiegłorocznego Klubu „Piaścio”. Kolega Piast Kołodziej, znaczy - Kolega Kierownik, koncesji na piffo jeszcze nie otrzymał, stąd serwuje muzykę poważną. Ale starania o rozszerzenie działalności trwają. Życzymy sukcesów, oczekujemy zaproszenia na bliższe skosztowanie programu.

Oczekujemy z niecierpliwością na relacje z delegacji zagranicznych Samorządu Studentów. W bieżącym numerze BRUKSELA '94. Może w następnym jakiś fotoreportaż... Materiały są ponoć w drodze.

Mamy nowe kasy - zakończono remont kas AGH. Znanie każdemu studentowi i pracownikowi pomieszczenia na parterze w paw. C-1 zmieniły się nie do poznania. Jest tak pięknie, że aż „strach”. Jasno, przestronnie - Holender potrafi. Zapachniało wielkim światem. Małe, ale jakże ważne pomieszczenie remontowała zagraniczna spółka. Mamy nadzieję, że z krajowych materiałów. A swoją drogą, może to jest jakiś sposób. Na pewno o wyborze firmy zdecydowały względy ekonomiczne. Polecamy ten przypadek do rozważenia Zarządowi Osiedla Studentckiego. Wracając do kas, należy mieć nadzieję, że nigdy nie zabraknie w nich pieniędzy.

Opracowano prowizorium budżetowe Funduszu Naukowo-Kulturalno-Sportowego na rok 1994. Do podziału pomiędzy Uczelnianą Radę Samorządu Studentów, 13-oma Wydziałowymi Radami SS, ROS i 24 innymi klubami i organizacjami studentckimi, było 3.5 mld zł. Biorąc pod uwagę fakt, że wykonanie za rok 1993 wyniosło ok. 3.2 mld zł, oraz coraz większe potrzeby poszczególnych organizacji, próby podziału zadawalającego wszystkich były bardzo trudne. Teraz ustalenie z wszystkimi zainteresowanymi, ustalanie szczegółów, później wszystko w rękach URSS-u. **Uwaga! Kluby i organizacje! Prosimy o nawiązanie kontaktu z Prezydium.**

Po raz kolejny w DS „PIAST” odbyło się spotkanie przedstawicieli Fundacji z całej Polski. Z dobrze poinformowanych źródeł dowiedzieliśmy się, że następują przymiarki do powołania czegoś większego - Fundacji Fundacji. Gdzie w tym wszystkim działacze AGH?

Temat trochę wstydlivy, ale poproszono nas o jego zasynalizowanie. Problem dotyczy ubikacji w budynku A-0, na pierwszym piętrze. Mianowicie ów przybytek zamykano po godz. 15⁰⁰, a ostatnio „nieczynny” był całymi dniami. Jesteśmy bardzo ciekawi, co sprawiło, że tak niezbędny dla każdego lokal wyłączono z użytkowania.

Z ostatniej chwili: wszystko wróciło do normy, zaobserwowano tylko wzmógłony ruch kilku funkcjonariuszy Działu Gospodarczego, którzy komisyjnie „bazgrali” po ścianach.

Zintegrowany system biblioteczny VTLS (Virginia Tech Library System) jest owocem 19 lat badań i pracy zespołu bibliotekarzy i informatyków wywodzących się z Uniwersytetu w Blacksburg w stanie Virginia. Dzisiaj VTLS posiada OPAC (Online Public Access Catalog - Katalog Dostępny Publicznie) oparty o technologię klient-server, umożliwia szeroki dostęp do informacji multimedialnej, a więc obejmującej dźwięk, wysokiej rozdzielczości grafikę, a także film. System zaspokaja wymagania wielu typów i wielkości bibliotek. Najczęściej stosowany jest przez naukowe biblioteki uczelniane, ale także przez inne typy bibliotek, w tym także biblioteki narodowe (np. Biblioteka Narodowa w Szkocji, czy Szwajcarii). Firma wdrożyła swój system w bibliotekach wielu krajów świata, a także w bibliotekach europejskich, m.in. w Finlandii (22 biblioteki), Francji, Hiszpanii, Szwecji.

System dostępny jest w dwóch wersjach: w tzw. wersji głównej, na minikomputery HP 3000 w oparciu o system operacyjny MPE, na minikomputery HP 9000 (system operacyjny UNIX), komputery IBM/VM oraz w wersji micro na mikrokomputery w oparciu o DOS-a (także wersja sieciowa - Novell).

VTLS posiada budowę modułową, a więc katalogowanie, obsługę kartotek haseł wzorcowych, OPAC, wyszukiwanie wg słów kluczowych i z użyciem złożonych kryteriów wyszukiwawczych (zastosowanie algebry Boole'a), kontrolę wypożyczeń (udostępnianie) i system rezerwacji specjalnej, polegającej na wyodrębnieniu z kolekcji i zarezerwowaniu materiałów przeznaczonych do określonych celów, kontrolę wpływu czasopism, system monitoringu, tworzenie statystyk i raportów, system parametrów, obsługę czynności związanych z gromadzeniem zbiorów, Document Delivery, wykorzystywany do obsługi użytkowników w bibliotekach posiadających system magazynów zamkniętych, do obsługi wypożyczeń międzybibliotecznych i zamawiania przez użytkowników foto i kserokopii, moduł indeksowania czasopism (tworzenie streszczeń artykułów z czasopism oraz rozdziałów książek). VTLS Inc. opracował także moduły specjalne, m.in. moduł przeznaczony dla osób niedowidzących, który pozwala na powiększanie czcionki tekstu pojawiającego się na ekranie, oprogramowanie służące do budowy katalogów centralnych i do tworzenia bibliografii drukowanych oraz podsystem do obsługi bibliotek wirtualnych i multimedialnych.

Jednym z podstawowych modułów jest OPAC. Pozwala ona na dostęp do informacji zawartej w bazie danych poprzez nazwę autora, tytuł, hasło przedmiotowe, sygnaturę, LCCN, ISBN, ISSN, UKD, słowa kluczowe, złożone kryteria wyszukiwawcze (z zastosowaniem operatorów Boole'a). Dzięki zastosowaniu normy Z39.50 użytkownik z poziomu własnego

systemu może prowadzić wyszukiwanie w całkiem innym systemie stosując sposób wyszukiwania właściwy systemowi, spod którego inicjowane jest wyszukiwanie. Wyniki wyszukiwania w innym systemie prezentowane są w taki sam sposób, jak we własnym systemie. Aplikacja ta działa jako klient i serwer. Normę tę stosują między innymi takie firmy jak: OCLC, CAS, Silver Plater, Geac, NOTIS, LC, VTLS Inc.

Dane wprowadzać można z klawiatury lub przejmować z różnych źródeł. A więc rekordy mogą być dodawane do bazy wsadowo, z taśmy magnetycznej lub dyskietki oraz w trybie bezpośrednim z OCLC, RLIN, WLN, z katalogów na dyskach optycznych, z innych baz VTLS-owych. System umożliwia przejmowanie pełnych rekordów bibliograficznych i khw w formacie MARC. Format stworzony przez VTLS zachowuje każdy element rekordu MARC-owskiego i gwarantuje pełną integrację danych.

Format MARC stosowany jest dla wszystkich typów materiałów bibliotecznych, a więc dla wydawnictw zwartych, wydawnictw ciągłych, druków muzycznych, nagrań dźwiękowych, wydawnictw kartograficznych, rękopisów, materiałów audiowizualnych i plików komputerowych.

Dane bibliograficzne wprowadzane są do systemu tylko raz i wiązane odpowiednio z innymi typami rekordów, jak np. rekordami khw, egzemplarza itd. Hasło rekordu khw również tworzone jest tylko raz i wiązane ze wszystkimi rekordami bibliograficznymi, w których to hasło występuje.

Do komunikacji system wykorzystuje usługi sieciowe, zarówno lokalne, jak i w sieci Internet, konstruowanej w oparciu o protokoły TCP/IP.

Istnieje możliwość wspólnego użytkowania jednego komputera przez dwie lub kilka bibliotek, zachowując jednocześnie własne niezależne bazy danych. W Polsce rozwiązanie takie zostało przyjęte w Krakowie, gdzie na komputerze Biblioteki Jagiellońskiej dodatkowo została zainstalowana baza, obsługująca Bibliotekę Główną Akademii Górniczo-Hutniczej.

Rozwiązanie występujących w tekście skrótów w kolejności ich występowania:

- HP - Helwelt-Packard
- LCCN - Library of Congress Call Number
- ISBN - International Standard Book Number
- ISSN - International Standard Serials Number
- UKD - Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiętna
- OCLC - Online Computer Library Center
- CAS - Chemical Abstracts Service
- RL - Library of Congress
- RLIN - Reserch Libraries Information Network
- WLN - Western Library Information Network
- MARC - Machine Readable Cataloging
- TCP/IP - Transfer Control Protocol/Internet Protocol

Nie wierzcie informatykom... Kącik Internet, c.d.

Zaczynamy! Dzisiaj postaram się nauczyć Was czegoś co będziecie już mogli wykorzystywać w praktyce. Na początek jednak mały sprostowanie: w poprzednim artykule pomyliłem numery pokoi w UCI. Konkretnie to formularze można dostać w p. 416, a nie jak napisałem w 418.

Ale dosyć tego lania wody, przystępujemy do konkretów. Na początek mała umowa - od tej pory jeżeli będę pisał „Novell”, będzie to oznaczać pracę na komputerze podłączonym do sieci Novell, natomiast „Unix” oznacza komputer pracujący w systemie Unix, w szczególności Kubusia i Studenta. Tak będzie krócej. A zatem, pierwsza sprawa:

Jak sprawdzić swój identyfikator?

Jak wspominałem tydzień temu, każdy kto ma konto w sieci, posiada swój identyfikator (ang. *username*), umożliwiający komputerowi stwierdzić, że to akurat ten człowiek pracuje, a także stanowiący część elektronicznego adresu. Co prawda na podaniu o podłączenie do sieci można zaproponować swoją nazwę, jednak może się zdarzyć że zostanie nadana inna - np. jeżeli jest już ktoś o nazwie przez nas proponowanej. A zatem jak sprawdzić jaki mamy identyfikator?

Novell: Włączamy dowolny komputer podłączony do tej sieci (np. dowolny komputer w sali 406). Po chwili na ekranie ukazuje się winieta z dużym napisem UCI AGH, a na dole polecenie: „Enter your login name:...”. Normalnie w tym miejscu podajemy swój identyfikator, ale na razie go nie znamy. Dlatego podajemy nazwę INFO. Po chwili automatycznie uruchomi się program do wyszukiwania nazwisk. Jest on dosyć dokładnie opisany, ale najprostsze co można zrobić, to wpisać swoje nazwisko i nacisnąć Enter. Po chwili (długiej chwili) pojawi się lista wszystkich osób o tym nazwisku, mających konto w systemie Novell. Należy odnaleźć swoje imię i nazwisko i zapamiętać (zapisać) podaną *username*. Jeżeli Twojego nazwiska nie ma, a minął już tydzień od dnia złożenia podania, należy się zgłosić do pokoju 417 (najlepiej do mnie) w celu wyjaśnienia. Tam również należy się zgłosić gdyby się tak zdarzyło, że są dwie osoby o takim samym imieniu i nazwisku - chyba że da się je rozróżnić na podstawie identyfikatora właśnie.

Unix: Tu jest większy problem. Jeżeli chodzi o konto na Kubusiu, możemy poprosić kogoś, kto już konto na Kubusiu ma, żeby wykonał polecenie *finger* nazwisko (np. *finger kowalski*). Uwaga, wszystko należy pisać MAŁYMI literami, i oczywiście ten, kto to wykonuje musi być „zalogowany” na Kubusiu (jak to się robi napisz dalej). Wtedy pojawi się na ekranie albo krótka informacja o wszystkich użytkownikach o podanym nazwisku, najważniejsza dla nas jest nazwa występująca po słowie „Login name:...”, to jest właśnie szukany identyfikator, albo - jeżeli kogoś takiego nie ma - pojawi się coś w rodzaju „Login name: kowalski In real life: ???”, co oznacza, że taki człowiek jest nieznan. I tu podobnie, jeżeli minął już tydzień od złożenia podania, należy się udać do p. 417 w celu wyjaśnienia tej sytuacji, tym razem najlepiej do Jarka Strzałkowskiego. Jeżeli komuś ta operacja wydaje się zbyt skomplikowana, można po prostu od razu iść do p. 417 i zapytać. Tylko proszę, nie róbćcie tak, że rano się składa podanie, a w południe przychodzi

i pyta czy już...

Natomiast jeżeli chodzi o konto na Studencie, to z tym koniecznie trzeba iść do p. 403, do Bogdana Juzy, i zapytać o nazwę konta, oraz HASŁO. Ponieważ na Studencie każdy nowy student otrzymuje od razu hasło, aby zabezpieczyć ten komputer przed różnymi dwojczykami, którzy przejmują i wykorzystują dla siebie cudze konta. Oczywiście z polecenia *finger* można mimo to skorzystać, chociażby po to żeby zobaczyć czy konto jest już założone.

OK, zdobyliśmy wreszcie *username*. W tym momencie automatycznie znamy już swój...

adres sieciowy (tzw. e-mail)

Ogólnie adres taki wygląda tak: *username@host.domain* (albo mówiąc po ludzku: *uzytkownik@komputer.domena*). *Username* to to, co właśnie udało nam się zdobyć. *Host* to po prostu nazwa komputera („kubus”, „student”, albo „ucinvl” dla sieci Novell). Natomiast „domain” (wszyscy mówią na to domena, chociaż to pewnie nie jest dobre tłumaczenie) określa gdzie na świecie ten komputer się znajduje. Wszystkie komputery w UCI znajdują się w domenie *uci.agh.edu.pl* - czytając od końca otrzymujemy kolejno: Polska, jednostka edukacyjna (czyli uczelnia w tym wypadku), AGH, UCI. To z czego się ta nazwa domeny składa jest mniej istotne, najważniejsze że należy ją dodać na końcu pełnego adresu. I tu od razu taka przydatna uwaga - jeżeli operujemy w obrębie jednej domeny, na przykład wysyłamy list z sieci Novell do kolegi, który ma konto na Studencie, to nazwę domeny możemy pominąć. Podobnie wysyłając list do kolegi, który ma konto na tym samym komputerze, możemy też pominąć nazwę tego komputera.

Zdaje się, że trochę zamieształam wam w głowach, mam nadzieję, że kilka przykładów umożliwi wam zrozumienie filozofii adresów: Mamy trzech użytkowników: Jasiu, który ma konto w sieci Novell (*username: jasio*), Józio który ma konto w tej samej sieci (*username: juzek*), oraz Krzysiu mający konto na Kubusiu (*username: krzych*). Ich pełne adresy będą odpowiednio: *jasio@ucinvl.uci.agh.edu.pl*, *juzek@ucinvl.uci.agh.edu.pl*, oraz *krzych@kubus.uci.agh.edu.pl*. Ale ponieważ wszyscy są w tej samej domenie, to wysyłając do siebie listy mogą ją pomijać. Np. jeżeli Jasiu wysyła list do Krzysia, wystarczy jeżeli poda jego adres *krzych@kubus* (jak wysyłać listy wytłumaczę za chwilę). Podobnie Krzyś, odpisując Jasiowi może list zaadresować: *jasio@ucinvl*.

Dobrze, sprawę adresu mamy załatwioną, problem teraz w tym aby (wreszcie!)

zacząć pracę w sieci

Operacja jaką teraz opiszę często określana jest jako „logowanie” się w sieci. Pochodzi to od angielskiego określenia *log in* (szanowni koledzy angielski: w słowniku sprawdziłem, że *log* oznacza dziennik okrętowy - czyżby *log in* znaczyło zaokrętować się?). Celem tej operacji jest identyfikacja użytkownika, na podstawie tego ustalone są później jego prawa - czyli co kto może... (np. dzięki temu nie można czytać cudzych listów).

Novell: Siadamy przy komputerze podłączonym do sieci Novell (np. w sali 406). Po włączeniu i odczekaniu chwili (jeżeli już ktoś

wcześniej siedział, najlepiej nacisnąć przycisk RESET - na obudowie komputera), pojawi się na ekranie winieta - duży napis UCI AGH, a pod spodem polecenie „Enter your login name:...”, co oznacza właśnie (mniej więcej) „Podaj swój identyfikator:...”. Wprowadzamy identyfikator (*username*). Jeżeli wszystko jest w porządku, pojawi się na ekranie kilka informacji (m.in. godzina, nr połączenia, adres sieciowy i wiele innych zupełnie bezwartościowych tekstów), następnie ewentualnie wyświetlane są komunikaty (często nieaktualne - mea culpa). Po chwili (zależnej od szybkości komputera przy którym siedzimy), proces logowania jest zakończony. Teraz, jeżeli zrobiliśmy to po raz pierwszy, pojawi się coś w rodzaju hymnu powitalnego - tekst zaczynający się od słów „Witamy w sieci Novell...”. Poza powitaniem jest tam opisana bardzo ważna rzecz - jak sobie ustawić hasło. Hasło to jest to, co naprawdę zabezpiecza nasze dane. Hasło należy ustawić jak najszybciej, najlepiej zaraz po pierwszym zalogowaniu. Jak to zrobić, jest dokładnie opisane we wspomnianym tekście. Od tej pory przy logowaniu, po podaniu swojego identyfikatora pojawi się kolejne polecenie: „Enter your password:...”, czyli tak jak gdyby strażnik krzyczał: „Hasło!”. Jeżeli podamy nieprawidłowe hasło, komputer nie pozwoli nam rozpocząć pracy - dzięki temu jeżeli ktoś nawet zna nasze *username* - a nie jest to żadna tajemnica - to i tak nie ma możliwości zrobić nam żadnego głupiego (ani nawet meo drego) kawału. I to wszystko - po ustawieniu hasła jesteś już gotowy do pracy, a komputerze, przy którym siedzisz, staje się członkiem na cały świat (tyle że na razie tego świata nie widać, ale spokojnie, powoli). Ach, gdyby przy pierwszym logowaniu pojawiło się pytanie o hasło, albo jakiś inny niespodziewany komunikat, najlepiej zgłoś się do p. 417. Najczęściej wygląda to tak, że ktoś zdążył przed Tobą znaleźć to konto, i ustawił sobie swoje własne hasło - jest to ulubiona zabawa studentów, wstyd się przyznać ale sam to robiłem jeszcze rok temu...

Unix: Praca w tym systemie ma niezaprzechaną zaletę - możemy pracować na takim komputerze niemal z każdego punktu na Ziemi. Właśnie zaledwie kilka godzin temu pomagałem koleźce z USA, i w tym celu pracowałem na jego koncie, na jego komputerze - 13.000 km stąd! Ale jak to zrobić w UCI? Siadamy przy dowolnym komputerze w sali 406 albo 511 (to na piątym piętrze w C1). Jeżeli po włączeniu pojawi się winieta UCI AGH, to znaczy że siedzimy przy komputerze podłączonym do sieci Novell (patrz wyżej). Ale to nic nie szkodzi. Na pytanie o login name („Enter your login name:...”) odpowiadamy TELNET. Oznacza to, że chcemy skorzystać z programu do zdalnej pracy na komputerze. Po chwili pojawi się pytanie (po polsku) o nazwę maszyny, z którą chcemy nawiązać sesję (nie mylić z tymi dwoma pięknymi porami roku!). Wpisujemy tutaj odpowiednio *kubus* lub *student* (w zależności od tego gdzie mamy konto). Natomiast jeżeli usiedliśmy przy jednym z tzw. terminali (stoją na środku sali 511), to należy najpierw podać dowolną nazwę, a następnie napisać *telnet* i nazwę komputera, tzn. *telnet kubus* lub *telnet student*. Po chwili pojawia się na ekranie kilka linijek, z których ostatnia wygląda mniej więcej tak: „login:...”. Tu należy wpisać swój identyfikator. Jeżeli jest to Student (to znaczy komputer student), to pojawi się pytanie o hasło - należy podać hasło, które otrzymaliśmy w p. 403. W przypadku Kubusia pytanie

o hasło nie powinno się pojawić (jeżeli się pojawi, to albo podaliśmy zły identyfikator, albo ktoś już zdążył za nas to hasło ustawić - jak zwykle należy się zgłosić do p. 417). W przypadku pierwszego logowania na Kubusiu pojawi się natomiast pytanie czy chcemy sami ustawić nowe hasło, czy też komputer ma je dla nas wymyślić. Radzę jednak nacisnąć jedynkę (Opcja `pick` a `password`, czyli hasło wymyślimy sami). W przeciwnym razie otrzymamy hasło wyglądające mniej więcej tak: `2kH3wh8eP`. Nie wydaje mi się żeby to było praktyczne... Przy okazji przypominam, że w systemie UNIX duże i małe litery nie są traktowane równoważnie. Dlatego też hasło jasno nie może być podane jako Jasio ani też jako JASIO - zostanie to uznane za coś zupełnie innego - i potraktowane jako błąd.

Na Studencie hasła nie musimy ustawiać, ale warto je sobie zmienić - to które otrzymamy nie musi nam się akurat podobać. Do tego służy polecenie `passwd`. Po wydaniu tej komendy komputer najpierw pyta o stare hasło, następnie prosi o podanie nowego. Hasło NIE POJAWIA SIĘ NA EKRANIE, aby go ktoś nie podpatrzył (stojąc nam za plecami). Dlatego też po pierwszym podaniu nowego hasła komputer prosi aby go wpisać po raz drugi („`Retype new password: ...`”), aby upewnić się że się nie pomyliliśmy. I tutaj tak jak na Novellu - po ustawieniu hasła jesteśmy gotowi do pracy.

I jeszcze uwaga dla osób mających konta na więcej niż jednym komputerze. Na dowolnym komputerze pracującym w systemie Unix można...

pracować zdalnie

korzystając z programu `telnet`. To znaczy że jeżeli np. siedzimy na Novellu, to aby zacząć pracę na Kubusiu wystarczy napisać `telnet kubus`. Tak samo jeżeli po chwili zechcemy zrobić coś na Studencie, to (ciągle pracując na Kubusiu) wystarczy że napiszemy `telnet student`. W szczególności możemy to zrobić z każdego miejsca na świecie, do którego podłączony jest Internet. Tyle tylko, że - podobnie jak w przypadku wysyłania listów - jeżeli chcemy podłączyć się spoza uci, to musimy podać pełny adres wraz z nazwą domeny - czyli np. `kubus.uci.agh.edu.pl`. Czyli będąc np. na wakacjach u wujka w USA, jeżeli tylko wujek ma konto gdzieś w sieci Internet, możemy tam wydać polecenie `telnet kubus.uci.agh.edu.pl` i już po chwili będziemy pracowali na komputerze w UCI. Co prawda praca ta może pozostawiać wiele do życzenia, bo między naciśnięciem klawisza a zobaczeniem efektu na ekranie upływa z reguły krótka chwila (1-2 sekundy), ale biorąc pod uwagę, że komputer ten znajduje się w odległości wielu tysięcy kilometrów, to i tak jest to niesamowite. Niestety, jeżeli ktoś ma konto na Novellu, nie będzie mu to dane. Co prawda jest tam program `telnet`, ale to oznacza tylko tyle, że można pracując na Novellu podłączyć się do innego komputera. Natomiast pisząc `telnet ucinvl` możemy bardzo długo czekać bezskutecznie. Po prostu - do sieci Novell nie da się podłączyć zdalnie. Chociaż... nie ma rzeczy niemożliwych. Słyszałem że już powstają programy pozwalające na coś takiego, więc zupeł-

nie możliwe że za jakiś czas będzie to można zrobić...

Jeżeli udało już nam się dostać do swojego konta, wypadłoby teraz umieć jakoś z niego skorzystać. Sądzę, że...

wysyłanie poczty

jest najprostszą z usług sieciowych, dlatego też od niej zaczniemy:

Novell: Piszemy polecenie `mail`. Pojawia się menu z kilkoma opcjami - nas interesuje „`Send a mail message`”. Po podświetleniu jej za pomocą klawiszy ze strzałkami (albo naciskając podświetloną literę w nazwie), pojawi się nam coś jakby pusta kartka papieru. Na górze jest miejsce na adres i tytuł. W linii „`To: ...`”, wpisujemy adres osoby, do której wysyłamy list (według tego co było powiedziane wyżej na temat adresów). W linii „`Subj: ...`” (ang. *subject* - temat) podajemy tytuł, czyli jakieś sensowne i krótkie zarazem określenie, co w tym liście jest. Wreszcie pod spodem jest „miejsce na korespondencję”, czyli wpisujemy tam po prostu treść listu. Na koniec naciskamy klawisz `Ctrl+Enter`. Pojawia się pytanie czy chcemy wysłać pocztę, potwierdzamy je naciskając `ENTER`. Później jeszcze komputer pyta nas, czy zachować kopię tego listu. Odpowiadamy naciskając odpowiednio `Y` (Tak) lub `N` (Nie).

Unix: Piszemy `mail` adres (przykładowo: `mail kompas@galaxy` - to do mnie). Pojawia się pytanie o `Subject`, czyli tytuł listu. Wpisujemy tytuł, kończąc klawiszem `ENTER`. Następnie piszemy kolejne linijki listu - uwaga! nie da się cofnąć do wcześniejszych linijek! Na końcu, jeżeli chcemy list wysłać naciskamy `Ctrl+D`, natomiast jeżeli z wysłania rezygnujemy `Ctrl+C` (stracimy jednak wtedy cały wpisany tekst). I to wszystko.

Jeżeli już wiemy jak wysłać pocztę, to warto by wiedzieć...

jak odczytać listy

które ktoś do nas przysłał. Jeżeli otrzymamy, to zaraz po zalogowaniu się pojawia się odpowiedni komunikat (Novell: „`n new or unread mail messages`”, Unix: „`You have new mail`”). Jak teraz ten list przeczytać?

Novell: Uruchamiamy pocztę pisząc `mail`. Pojawia się dodatkowa opcja, jakiej normalnie nie było - „`Check for new mail`” - „Sprawdź nową pocztę”. Wystarczy nacisnąć `Enter` aby otrzymać wykaz listów - zawiera ona nadawców, tytuły listów (czyli to co wpisali w linijce `Subject`), oraz datę otrzymania listu. Przeglądamy je podświetlając odpowiedni list za pomocą strzałek i naciskając `Enter`. Powróć do „listy” listów (świetna nazwa!) za pomocą klawisza `ESC`, podobnie wraca się do głównej listy poleceń. Możemy tam też wybrać opcję „`Browse mail messages`” - „Przejrzyj listy”. Umożliwia ona przeczytanie listów, które już raz przeczytaliśmy - zostają one tam automatycznie przeniesione po pierwszym przeczytaniu.

Unix: Piszemy `mail`. Wyświetla się lista otrzymanych listów, ponumerowanych. Przed numerkiem jest litera `N`, jeżeli jest to list nowy, albo `U`, jeżeli dostaliśmy go wcześniej ale ciągle

go jeszcze nie przeczytaliśmy. Aby przeczytać wybrany list, piszemy jego numer i naciskamy `Enter`. Wyjście z programu następuje po naciśnięciu klawisza `q` i `Enter`, lub `Ctrl+D`. Przechytane listy są automatycznie zapisywane w pliku `mbox`. Można je obejrzeć wykonując np. `a1 mbox`.

Sądzę, że na dzisiaj wystarczy, proponuję wszystkim przećwiczenie wysyłania listów w praktyce. Najlepiej, przy okazji napiszcie do mnie (`kompas@galaxy`), chętnie poznam Wasze opinie na temat tych artykułów, postaram się odpowiedzieć na wszystkie listy. I nie przejmujcie się, że coś na początku nie będzie Wam wychodzić - najgorzej jest zawsze zacząć.

Byłbym zapomniat! Przecież bardzo ważne jest...

zakończenie pracy

Jest to takie ważne, bo jeżeli ot tak sobie zostawimy włączony komputer, na którym jesteśmy zalogowani, to przecież każdy może przy nim usiąść. A ponieważ komputer nie zauważy że to nie my siedzimy, tylko ktoś inny, więc ten człowiek będzie miał dokładnie takie prawa jak my - będzie mógł wysłać list w naszym imieniu, przeczytać te, które do nas ktoś wysłał, skasować lub pozmienić nasze pliki... Dlatego konieczne jest powiedzenie komputerowi - „`Cześć, lecę do domu (na piwo, na dzikie baby/chłopów), jakby co to ja tu już nie siedzę`”. Na szczęście, wszystko co trzeba zrobić to jedno polecenie:

Novell: Piszemy `lo` albo `logout` i naciskamy `Enter`. Pojawia się (przykładowo) `Kowalski logged out from server UCINVL.....`, a pod spodem godzinny kiedy przyszedliśmy i kiedy wychodzimy (w tym momencie można się chwycić za głowę i krzyknąć „`Rany! 10 godzin przy komputerze!`”). To wszystko - można wyłączyć komputer. Tak naprawdę to w sieci Novell można wyłączyć komputer w dowolnej chwili, niczym to nie grozi (poza tym, że jeżeli np. piszemy właśnie list to oczywiście go stracimy).

Unix: Naciskamy `Ctrl+D`, albo piszemy `logout` (czasami `Ctrl+D` nie działa, pojawia się wtedy informacja „`use logout to exit`”). I tyle - jeżeli wykonaliśmy `telnet` z innego konta, to jesteśmy na nim z powrotem, w pozostałych wypadkach można wyłączyć komputer czy terminal.

No tak, miało być dzisiaj o...

IRC

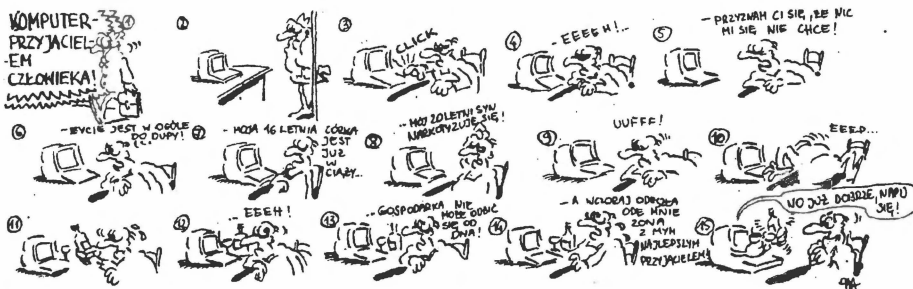
Obawiam się jednak że nie mogę zapisać całego `BIS`-a, dlatego dzisiaj ograniczę się tylko do kilku zdań - dla tych, którzy koniecznie chcą się IRC pobawić, a nie mogą już wytrzymać: Z dowolnego komputera: Piszemy `telnet student` - pojawia się „`login: ...`” - podajemy `irc`, następnie pojawia się pytanie o hasło („`password: ...`”), podajemy ponownie `irc`. Od tego momentu będą się pojawiać komunikaty wyjaśniające co robić dalej - po polsku. Sądzę, że na początek to wystarczy...

No i do poczytania

Kaz

A teraz tradycyjny P.S.:

Pomyślałem sobie, że czego bym nie robił to nie będę w stanie wyjaśnić Wam wszystkiego na temat komputerów, nawet ograniczając się tylko do sieci. Dlatego, jeżeli ktoś naprawdę chce się czegoś nauczyć niech sięgnie do literatury. Książek dla początkujących w dziedzinie komputerów jest w każdej księgarni wielkie mnóstwo, ale szczególnie polecam wszystkim serię „*dla opornych*” - są pisane w bardzo prosty i wesoły sposób, świetne dla ludzi zaczynających dopiero zabawę z komputerami. Z tej serii przydatne do zabawy z siecią są „*DOS dla opornych*” - dla tych, którzy pracują na Novellu, oraz „*Unix dla opornych*”, to oczywiście do pracy w Unix'ie.



Program klubu

- 11.04 DKF - Monthly Python „Baron Munchausen” godz. 20⁰⁰
- 12.04 DKF - Monthly Python „Erik Viking” godz. 20⁰⁰
- 13.04 Turniej brydżowy godz. 17⁰⁰
- 14.04 Czwartek bluesowy „Bimbers Blues Band” godz. 20⁰⁰
- 16.04 Tancreda godz. 20⁰⁰
- 18.04 DKF - Monthly Python „Żywoć Briana” godz. 20⁰⁰
- 19.04 DKF - Monthly Python „A teraz z innej beczki” godz. 20⁰⁰
- 20.04 Turniej brydżowy godz. 17⁰⁰
- 21.04 Czwartek bluesowy „Obstawa Prezydenta” godz. 20⁰⁰
- 23.04 Tancreda godz. 20⁰⁰
- 25.04 DKF - Monthly Python „Punktualny” godz. 20⁰⁰
- 26.04 DKF - Monthly Python „The Missionary” godz. 20⁰⁰
- 27.04 Turniej brydżowy godz. 17⁰⁰
- 28.04 Czwartek bluesowy godz. 20⁰⁰
- 30.04 Tancreda godz. 20⁰⁰

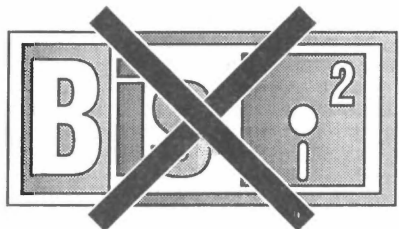
Przypominamy!

W Siedzibie Samorządu Studentów AGH (C1, parter, pok. 17A - vis avis Kasy AGH, gdyby ktoś nie kojarzył) można otrzymać programy większości teatrów krakowskich.

Wystarczy przyjść, poprosić Kierowniczkę Biura Samorządu - kol. Edytę, i otrzymacie jeśli nie oryginalny program miesięczny, to z pewnością jego odbitkę ksero.

Prosimy nie mylić tych znaków!

bis BIULETYN INFORMACYJNY SAMORZĄDU STUDENTÓW **AGH 2**



SZUKAM PRACY

Akwizycja na wesoło, 3 mln miesięcznie, 6 mln, 8 mln, to tylko niektóre z tytułów prasowych ogłoszeń „Szukam pracy”. Postanowiłem nieco więcej dowiedzieć się o oferowanych pensjach, obowiązkach studenta pragnącego dorobić lub absolwenta stojącego przed wizją bezrobocia, głodową pensją na państwowej posadce w firmie stojącej przed widmem bankructwa.

Niektórzy absolwenci mogą skorzystać z ofert pracy w tzw. „Bankach kadr”. Jakie oferty czekają na żądnego pieniędzy i awansu młodego absolwenta wyższej uczelni? Wśród ofert jakimi dysponuje bank kadr „Test” znalazła się między innymi praca dla redaktora, pod warunkiem, że oprócz wieku poniżej 35 lat wykaże się wykształceniem wyższym humanistycznym oraz... praktyką w firmach handlowych i posiadaniem samochodu. Proponowany zarobek brutto to 3 mln złotych, plus prowizja. Jeżeli posiadany przez nas samochód jest czymś większym niż standardowy 126 p, pensja zarobiona nie starczy na jego utrzymanie, opłacenie mieszkania, nie mówiąc już o jedzeniu. Identyfikacją pensję otrzyma osoba, o ile tylko będzie kobietą poniżej 25 lat z wykształceniem średnim, znajomością maszynopisanania i obsługi komputera. Wymagana dyspozycyjność i zaangażowanie. „Test” oferuje dobremu informatykowi z wykształceniem wyższym technicznym i znajomością angielskiego lub francuskiego oraz praktyką, zawrotną sumę 6 mln miesięcznie. Wziąwszy pod uwagę, że firma amerykańska, do której zadzwoniłem, podając się za absolwenta AGH piszącego programy w języku C oferowała 20, 30 mln miesięcznie, za ośmiogodzinną pracę nad programami obsługującymi hurtownie i duże sklepy, praca za 6 mln nie wydaje się pociągająca. Nie sprawdzałem innych banków kadr ale jeżeli oferty reklamowanego na wyższych uczelniach studenckiego pośrednika czy Centrum Informacji o Wykształceniu i Pracy, mieszczącego się przy ulicy Krowoderskiej są podobne to na pewno nie skorzystam z ich usług.

Studentom pragnącym wyjechać z kraju aby poza jego granicami pracować w swoim zawodzie, proponuję odwiedzić ambasady RPA (oferty dla absolwentów EPW), Australii, Nowej Zelandii i jednocześnie informuję, że język polski nie jest uważany za międzynarodowy, podobnie jak języki Czadu, Gwany czy dialekty plemion łowców głów z Nowej Gwinei.

Przeglądając ogłoszenia o pracy natrafiałem na pozycję „Atrakcyjna praca” wraz z numerem telefonu. Zadzwoniłem i automat skorodowanym (chyba kobiecym) głosem poinformował, że mam do czynienia z kolejną agencją pośrednictwa (tym razem nowoczesną bo automatyczną). Wystarczy podać cztery rodzaje prac jakie może się wykonywać i zapłacić 185 tys. Biuro pośrednictwa w Nowej Hucie za tę cenę gwarantuje trzy oferty pracy. Zastanawiałem się, jaka jest różnica między automatyczną ofertą a państwowym pośrednikiem. Chyba tylko taka, że w pierwszym za oferty trzeba zapłacić a w drugim płacą za ich odrzucanie.

Podając się za absolwenta FiTJ o spe-

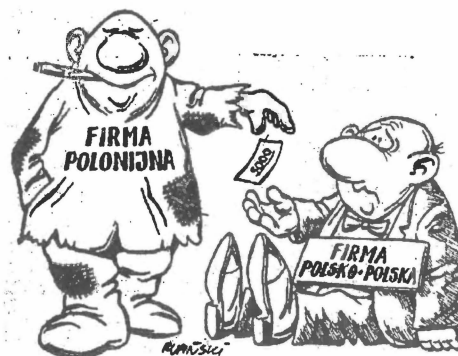
cialności Fizyka Medyczna (pierwsi absolwenci dopiero w przyszłym roku) próbowałem otrzymać pracę w jednej z firm zajmujących się handlem sprzętem medycznym. Kiedy spytałem o przyszłe zarobki zaproponowano mi spotkanie i rozmowę o mojej przydatności dla firmy. „Zastanów się jeszcze” - powiedziałem. „Niech się pan nie przejmuj specjalnie jeśli nastrożca panu trudność podejmowanie decyzji” - niepoprawną polszczyzną odpowiedział męski głos. Czym miałbym handlować? Niemi chirurgicznymi. Po pięciu latach nauki nici... ale jak mówią lepsi wróbel...

Jeżeli jeszcze się uczysz możesz zostać barmanem i podawać piwo (Maszkaron w „centrum” 80 tys. plus napiwki przy ośmiogodzinnych dyżurach), sprzątaczką, sklepowym lub akwizytorem - „czysta robota, biała koszulka, krawacik...” (akwizycja ogłoszeń dla działu reklamy Radia Mariackiego za 30 s - 200, 300 tys. - prowizja 10, 13%). Artykuły gospodarstwa domowego, produkty spożywcze, kasy fiskalne (10, 15% prowizji), kosmetyki to towary „przedstawiciele handlowych”. Ci którzy zostali obdarowani wzrostem i odpowiednią masą mięśniową pracują jako bramkarze w nocnych klubach, dyskotekach. Można również zostać nocnym stróżem (ochrona hurtowni 24 godziny non stop, 48 godzin przerwy, wynagrodzenie 4 mln). Zdolniejsi udzielają korepetycji (angielski 75 do 100 tys. za godzinę, matematyka, fizyka i inne od 60 do 80 tys.).

Amatorzy łatwych pieniędzy handlują alkoholem, marihuaną (70 do 100 tys. za wagon czyli pudełko od zapatek), fałszowanymi zwolnieniami lekarskimi (od 30 do 50 tys.). Nierazadkiem przypadkiem jest „dorabianie” w agencjach towarzyskich co łączy przyjemne z pożytecznym (ekscytująca przygoda i dodatek do stypendium), niestety konkurencja w tym zawodzie jest olbrzymia, gdyż podaż przewyższa popyt.

Jeżeli ktokolwiek z Was chciałby zaferować swoje usługi w dowolnej dziedzinie, polecam ogłoszenie prasowe w dziale ogłoszeń drobnych lokalnego dodatku do Gazety Wyborczej. Jedno słowo, niezależnie od wydania (powszednie, sobotnie), kosztuje 2800 zł netto, należy do ceny doliczyć jeszcze 7% podatek VAT. W innych gazetach krakowskich jest znacznie drożej, np. ogłoszenie w Dzienniku Polskim kosztuje 7 tys. plus VAT w dzień powszedni, natomiast za słowo w wydaniu weekendowym trzeba zapłacić 12 tys.

E. S. REDLIŃSKI



Czy tylko Żydzi ginęli w II Wojnie Światowej?

Czyli „Lista Schindlera” kolejny głos w dyskusji.

Tyle już napisano o tym filmie, o jego bohaterze i losach ludzi związanych z historią Schindlera, że można uznać temat za wyczerpany. Chciałbym jednak przedstawić swój punkt widzenia.

Grad nominacji do Oscara, potem grad samych nagród, pochwały, uwagi krytyczne, wreszcie artykuł Maćka Kuciela w naszej skromnej gazecie (Lista Schindlera, BIS 43/94), wszystko to skłoniło i mnie do tego aby naocznie przekonać się co Steven Spielberg wyprodukował. No i co. No i...

DEJA VU

Sądzę, że idąc od San Francisco i dalej na wschód aż po Kamczatkę, prawie każdy zapytany o Spielberga człowiek bez wahania odpowie, że to „słynny amerykański reżyser”. I w słowie słynny nie będzie żadnej przesady. Każdy również wie, że rozgłosu temu nazwisku nadały filmy, które robił z iście amerykańskim rozmachem. Mistrzostwo swoje pokazał również w „Liście...”. Niezwykle sprawnie realizowane sceny, potężny ładunek emocjonalny - tak pisały gazety. Ja przychyliam się do tej opinii, twierdząc jednak, że film jest nierówny. I jest OK, ale to wszystko po prostu już było. Takich filmów widziałem kilkanaście, nie mniej wartościowych swą treścią i każdy wzruszał mnie, i oburzał nie mniej niż „Lista...”. Niestety wszystkie filmy o holocaustie i wojnie idą od dzisiaj w zapomnienie, bo teraz błyszczeć będzie tylko i wyłącznie „dzieło” Spielberga. Dlaczego piszę niestety - a dlatego iż nie chciałbym aby ludzie uczyli się z tego filmu historii, a to już ma miejsce w Ameryce.

„Holocaust Park”

To zgrabne określenie odwołujące się do wcześniejszego filmu Spielberga, zacerpnąłem z telewizyjnej dyskusji o filmie, zostało ono wymyślone przez samych Żydów, całkiem zgrabnie oddaje sposób, w jaki reżyser potraktował temat wojny. Film oprócz swych walorów kinowych obarczony jest baśniowym, hollywoodzkim spojrzeniem na świat, inaczej po prostu by się nie sprzedał. Schindler w filmie - to przysłowiowe dobro. Dobry nazista, ratujący Żydów przed niszczącym walcem faszyzmu, świetlana postać, z którą każdy mógłby się utożsamiać. Oczywiście jest on pijakiem, hulaką i utracuzsem, ale to wszystko odchodzi w cień, bo w cień musi odejść w obliczu 1200 uratowanych istnień ludzkich. Taki wizerunek Schindlera pozostaje w naszych oczach. Mało kto zastanawia się nad tym, że był to przede wszystkim dobry interes. Bezpośredni współpracownicy Schindlera żyjący do dzisiaj w Krakowie, twierdzą że ratował on najbogatszych Żydów, a więc nie takich pierwszych lepszych z ulicy. W bajki należy więc postać wizerunek bogatego bezinteresownego fabrykanta, który ze zwykłego obowiązku ludzkiego stworzył enklawę ocalenia, przecież interes to interes.

Niedawno krakowski Czas zamieścił artykuł, w którym wypowiada się Tadeusz Franiszyn, żołnierz AK, który ukrytą kamerą sfilmował obóz w Płaszowie. Pan Tadeusz chciał zainteresować swoim dokumentem reżysera, niestety bez odzewu z drugiej strony.

Świadkowie tamtych dni twierdzą również, że Schindler nie był Niemcem, lecz Żydem austriackiego pochodzenia więc w krainę baśni odchodzi następny mit, o dobrym Niemcu ratującym Żydów, po prostu zwykła pomoc dla współziomków.

Tymczasem w obozie sfilmowanym przez Tadeusza Franiszyna jest 50% Polaków, a nie sami Żydzi. W filmie nie widać za bardzo tych uwiecznionych Polaków. Gdzież oni są?

Oglądając film udzielamy sobie odpowiedzi na postawione pytanie, jest ona jednak nieco zaskakująca. Mianowicie Polacy pojawiają się z rzadka, ale za to są znaczącymi postaciami. W Płaszowskim obozie widzimy ustawionych w szeregu kapo odliczających po polsku. Gdzie indziej mała dziewczynka żegna idącego do getta tłum „Do widze-

nia Żydzi”, krzyczy po angielsku, lecz przecież w przedwojennym Krakowie nie było raczej dzieci z Anglii. Następna scena - kobiety jadące w transporcie do Oświęcimia widzą dziecko, które żegna ją charakterystycznym ruchem obcinanej głowy. Najnamienitszą sceną z Polakami w roli głównej jest moim zdaniem kapiel nowo przybyłych do Oświęcimia więźniarek, kiedy to kobieta kapo krzyczy po Polsku „Weźcie mydło, ręcznik”. To chyba wystarczy, już wszyscy wiedzą jacy byli Polacy.

Chciałbym przez moment zatrzymać się nad wspomnianą wyżej sceną kąpieli, która właściwie zaczyna się w Płaszowie. Więźniarki leżące na pryzkach opowiadają sobie zastyszane wieści o komorach gazowych Oświęcimia. Jakoś nie mogą dać wiary tym pogłoskom. Nie wierzą w to, nawet w obliczu komendanta zabijającego codziennie z zimną krwią ich współbraci, nie wierzą w obliczu terroru, upokorzenia i głodu jakiego doświadczają. Kontynuacją tej sceny jest kapiel tychże więźniarek w Oświęcimiu: rozebrane kobiety wchodzi do łaźni, na zewnątrz w krematoryjnych kominach buzuje ogień, krzyk, płacz i w końcu z prysznicy leci woda nie CYKLON B tylko woda. Mamy tu do czynienia z pewnymi skrótami myślowymi użytymi przez Spielberga: komin, dym, ogień, łaźnia. Każdy z nas wie co to znaczy, bo każdy słyszał o tym w szkole, bądź z opowiadań babci czy dziadka, każdy oglądał wiele wstrząsających dokumentów z wojny. My to po prostu znamy.

Zastanówmy się jednak czym są te skrótory dla przeciętnego Amerykanina, dla którego słowo Polska kojarzy się z Ameryką Południową, a słowo holocaust dotarło do świadomości dopiero po filmie Spielberga. Przeciętny Amerykanin widzi kąpiące się kobiety, przesładowanych i ginących Żydów oraz Polaków, którzy pomagali Niemcom - czyli, film przekazuje pewne fakty przy pokazujących się co jakiś czas na ekranie komentarzach. Zadają sobie teraz pytanie kto niedługo na świecie uwierzy w to, że w czasie wojny Polaków zginęło tyle samo co Żydów, kto uwierzy w to, że w Oświęcimiu zagazowano miliony ludzi, przecież wszyscy uwierzą w to co mówi Spielberg, uwierzą że z prysznicy leciała woda, a nie CYKLON B. A czy film jest antypolski, nie wiem. Obejrzyjcie i oceniecie sami.

Antysemityzm???

Interesującym i bardzo sugestywnym jest ostatni komentarz filmu cytowany przez Maćka w jego artykule - cyt. „W Polsce w chwili obecnej żyje nie więcej niż 4 tys. Żydów, ich potomków ocalonych przez Schindlera jest 6 tys.”. I jeszcze hasło z lat sześćdziesiątych: „Syjoniści do Syjamu”, ach ci brzydki Polacy co oni narobili!

Nie zapominajmy o jednym, że żyliśmy w epoce, w której na Polskę miały wpływ różne czynniki, o których ciężko wspominać i trudno wspominać, bo sprawa to skomplikowana. Sądzę, że nie możemy wstydzić się do końca życia za to, że komus udało się prowokacja, bo zacytowane hasło to nic innego jak prowokacja, a takich prowokacji było i jest dużo. Pewnie ktoś zapyta: jak to, mamy się nie wstydzić, przecież jesteśmy antysemitami? Panowie to trochę nie tak z tym antysemityzmem. Któż jest antysemitą w kraju gdzie żyje 4 tys. Żydów, czy mi mamy u siebie jakieś problemy z narodem żydowskim? Coś mi się wydaje, że po prostu ktoś ten antysemityzm nam po prostu wmałwia i doskonale mu się to udaje, bo już sami się do tego przekonał. Więc ostrożnie z antysemityzmem, nie dajmy się wrabiać w to czego de facto nie ma.

Nie zapominajmy też o jednym, iż wyróżnienie: „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” zostało przyznane 11 tysiącom ludzi, z czego 4 tysiące to Polacy. Ilu jeszcze „beziemnych bohaterów” wojny żyje do dzisiaj, nie chcąc się chwalić swoimi czynami, tego pewnie nie dowiemy się nigdy.

Zbigniew Sulima.

CZAS POWROTÓW

7 kwietnia w kinie Kijów odbyła się krakowska premiera nowego filmu Władysława Pasikowskiego „Psy 2 - Ostatnia krew”. Brak pytań ze strony dziennikarzy na konferencji prasowej poprzedzającej pokaz, sugerował nieznajomość filmu albo brak zainteresowania mediów pierwszym polskim filmem zrealizowanym w większości za prywatne pieniądze. Jak poinformował zebranych dziennikarzy producent - Janusz Dorosiewicz, budżet „Psów 2” wynosił około 16-17 miliardów, z czego dwie trzecie pochodziło z prywatnych źródeł, resztę zapewnił Komitet Kinematografii i finansująca ostatnio wszystkie polskie produkcje - Telewizja Polska. Jednym z głównych udziałowców „Ostatniej krwi” jest nieznany dotychczas w branży producentów Wojciech Fibak, który na zadane pytanie, jakich spodziewa się zysków odparł, że chciałby aby zainwestowane pieniądze zwróciły się. Dziwny brak wiary w sukces „dzieła”, na którego powstanie miało się wpływ, a przecież „Nikt nie chce wyrzucić pieniędzy przez okno”. Zapytany o wielkość honorarium otrzymanego po nakręceniu drugiej części „Psów”, Bogusław Linda odmówił podania sumy. Z tzw. „przebieków” dowiedziałem się, że jest to kwota rzędu 600 milionów złotych (biorąc pod uwagę, że Danuta Rinn za kilkudziesięciosekundową reklamę przyszkolona otrzymała 200 milionów, honorarium Lindy nie wydaje się zawrotne. Czy filmowy Franz Maurer stanie się symbolem siły i bezwzględności działania, a Linda zostanie „polskim Schwarzeneggerem” - nie wiem, wszystko zależy od ilości planowanych części „Psów” i werdyktu publiczności kinowej. Sam aktor, zapytany czy czuje się polskim Schwarzeneggerem, odpowiedział, że równie dobrze mógłby się uważać za Jezusa (bardzo dobra rola Stępięta w filmie „Jancio Wodnik”). Pozostaje tylko jedno pytanie: ile osób obejrzało „Psy”, „Krolla” a jak liczną publiczność miał „Jancio Wodnik”? Jak powszechnie wiadomo, filmy Pasikowskiego były najpopularniejszymi polskimi produkcjami ubiegłych lat, dlatego pan Linda nie powinien się obawiać, że będzie utożsamiany z Jezusem czy księdzem („Pora na czarownicę” Piotra Łazarkiewicza). Powinien zdać sobie sprawę, że jest wzorem niezwykłego, twardego faceta, którego może oszukać i zwyciężyć jedynie kobieta.

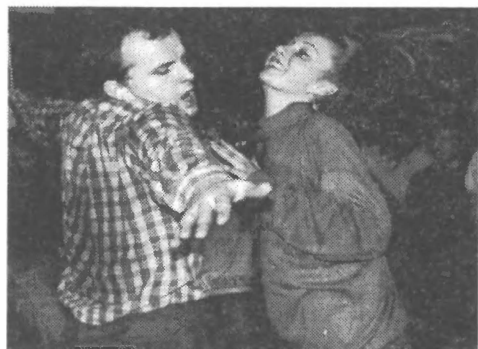
O samym filmie niewiele można napisać - zły, niespójny scenariusz, pozostawiający domyślnym oglądającym pytanie skąd oni wszyscy się wzięli? Scenarzysta Pasikowski próbuje wyjaśnić kwestie nurtujące widza. Żli bohaterowie przyjechali z walczącą Jugosławią, handlują bronią z niedotrzymującymi umów mafiosami rosyjskimi i sypiają z „pięknymi” szesnastolatkami. Linda strzela, zabija i jest zdradzany przez Nadię (Magdalena Dandurion), którą kupuje od Wolfa (Artur Jemjowski) za skrzynkę szkockiej whisky. Jedyną pozytywną postacią jest Nowy (Cezary Pazura), który za swoją uczciwość traci kciuk (odrabiany szpadlem) i musi utrzymywać żonę i trójkę dzieci w kapitalistycznej Polsce z pensji policjanta. A Franz? Ma piękną kochankę, mieszka za granicą i jest posiadaczem ukradzionego miliona dolarów.

Maciej Kuciel

Coś dla wilków morskich - czyli SHANTIES'94

W tym roku miałem niewątpliwą przyjemność uczestniczyć w ekstra imprezie. Przez trzy dni (25.03-27.03), od rana do wieczora, hala „KORONY” rozbrzmiewała pieśniami żeglarskimi na TRZYNASTYM FESTIWALU SZANTOWYM w KRAKOWIE. Szanty od dawna znane były marynarzom. Dobry szantymen był ceniony na równi z dobrym kucharzem. To on nadawał rytm i tempo podczas pracy załogi na pokładzie i przy żaglach. Teksty traktowały o ciężkiej pracy, o rumie, whisky, dziurawych statkach i głodujących załogach, morskich tragediach, no i oczywiście o dziewczynach! Wiele z nich pojawiło się na tegorocznym festiwalu. Jak co roku zorganizowali go ludzie z Młodzieżowego Klubu Morskiego „SZKWAŁ”.

Honorowy patronat nad festiwalem objęli Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota i Wojewoda Krakowski Tadeusz Piekarczyk, a finansowe wsparcie zapewnił bogaty „Zakon Sponsoriuszy”. Piątek, godz. 16⁰⁰ - sala prawie pełna - i tak się zaczęło. Siedmiu facetów z zespołu „THE PIORUNERS” zaśpiewało a capella. Trzeba przyznać, że byli perfekcyjni. Po występie kapel „PERŁY I ŁOTRY SZANGHAJU” i „JOLLY ROGERS” publika się powoli „rozkręciła”. Następnie przyszła kolej na dinozaury polskiej piosenki żeglarskiej - „CZTERY REFY”. Zagrali i zaśpiewali dosyć skocznie - mnie się podobało. Jeden z członków zespołu dzierżył kufel (mam nadzieję że z piwem), z którego pili, aby gardło nie wysychało. Usłyszeliśmy mocny refren: „marynarskie portki opięte tu i tam, a w środku kawał chłopca, to marzenie wszystkich dam!” - zaręczam Wam, że najgłośniej śpiewały to dziewczyny. Po ich występie poszedłem zobaczyć co dzieje się w holu. Przy stoiskach z kasetami, książkami i śpiewnikami tłoczyli się ludzie, inni w zawadiackich kapeluszach i chustach chodzili sobie po korytarzach. Niektórzy palili fajki a dookoła nich unosił się aromat amfory. Brakowało jedynie piwa na miejscu, żeby atmosfera przypominała tą z tawern. Hol był także miejscem spotkań towarzyskich, w których uczestniczyli zarówno wykonawcy jak i publika. Rozpoznałem sporo znajomych twarzy z AGH. Na sali trzy dziewczyny o wysokich głosach „Płynęły do Rio”. Przez cały czas latały papierowe samoloty, raz po raz uderzając zdziwionych ludzi. Zjawili się wreszcie „MECHANICY” - zespół, który zelektryzował i roztańczył potowę sali „super-shanthitem” - „Marco Polo”. Myślę, że byli tego dnia bezkonkurencyjni. Po nich wystąpili „TONAM & SYNOWIE” - singers, balladę o irlandzkich różach wyśpiewała ANIA SOJKA. Był także bard JUREK PORĘBSKI i „BLUSKA”



z pieśnią o porzuconej dziewczynie w Świnoujściu, która ma smutne oczy, stoi na kei i czeka by ją ktoś „dowartościował”, oraz prawdziwy obieżyświat SIMON SPALDING śpiewający pieśni starych żaglowców. Co chwilę na sali rozlegał się „krzyk mew”. Dziwne to zjawisko wywoływała rozochociona młodzież, pokrzykując gromadnie w wielce charakterystyczny sposób. Jakby tego było mało, ludzie zaopatrzyli się w różne urządzenia typu „przeszkadzajki” i ciągle słychać było gwizdki, kołatki i sygnałówki. Na scenę wszedł gość z nogą w gipsie i starał się usilnie zdobyć członków do świeżo powstałego „Klubu Złamanej Nogi”. Dołączyła do niego ekipa i mieliśmy okazję posłuchać naprawdę dobrej muzyki, co przywodziło na myśl wietrzne wybrzeża Irlandii. Z przyjemnością wsłuchiwałem się w barwny śpiew wokalistki i przejmujące brzmienie małego fletu w utworze „Welwoł”. „KREWNI I ZNAJOMI KRLIKA”, bo tak nazywa się ta formacja, prezentowała na tym festiwalu treści ekologiczne, nowe w tym nurcie muzycznym. Również teksty innych wykonawców mówiły o zagładzie wielorybów, o skażonej wodzie i tęsknocie do czasów, kiedy łądy, morza, rzeki i powietrze były dziewczęco czyste. „RYCZĄCE DWUDZIESTKI” faceci o głosach jak dzwony - przywodził mi na myśl grupę VOX. Występ EWY FRIEMAN Z ZESPOŁEM był okazją do zaprezentowania jej autorskich piosenek z nurtu „szuwarowo-bagiennie-debilno-osobistego”. Poznaliśmy więc historię mazurskiej miłości i Pasztetu Mazurskiego, który potoczył bohaterów. Była też opowieść o szpetnej łajbie przekemie zwanej „GOŁA BABA”. Ewa była także autorką wielce uciесnych fraszek na różne postaci biorące udział w festiwalu. Wieczorem pojawił się „ZEJMAN I GARKUMPEL” ze swoim „odlotowym” frontmanem Mirkiem Kowalewskim, który oprócz występów był razem z Ewą konferansjerem na tej imprezie. Ich występ także przypadł mi do gustu, dobrze wszystkim znane „kawałki” odśpiewała cała sala.

Po chwili dołączyła do nich prawdziwa lady polskiej szanty - czyli pełna wdzięku, sex appeal'u, bardzo ładna (że nie wspomnę już o świetnym głosie) JOANNA NEUHOF VON

DER LEY. Nieźle było poskakać sobie przy „Co dzień 16 ton” i „John Canaca”, no i popatrzyć na żywiolową wokalistkę, która wprowadziła za moment na scenę siedmioletnią DOROTKĘ NOWAKOWSKĄ - niekwestionowaną gwiazdę piosenki dziecięcej. Wszyscy powstaliśmy, aby zaśpiewać wraz z nią refren przeboju ubiegłorocznego festiwalu „Hej, ho, żagle staw”. Na koniec skandowaliśmy jeszcze „Dorotka! Dorotka!”. Mnie udało się przeprowadzić wywiad z Mirkiem Kowalewskim a mój przyjaciel STEVE zrobił zdjęcia. Mirek jest „luzakiem”, nie poddaje się ogólnospołecznym trendom, zawsze lubi się wyróżniać, co z resztą nie jest takie trudne. Ze zmierzwioną brodą i długimi włosami trudno go nie zauważyć. Za młodu „hippisował” i grał na gitarze, początkowo w duecie. Lubił zespół „SIMON & GARFUNKEL”, stąd tak podobnie nazwał swoją grupę. Uwielbia zmagać się z publicznością. Formułą jego show jest wspólna zabawa. Na widowni siedzą jego kumple od żagli, dlatego nie może stwarzać podziału artysta-publika. Gdyby „zadął nosa”, to na Mazurach pływałby pewnie już sam. Wyznał mi, że bardzo chciałby wystąpić w Krakowie na tegorocznych Juwenaliach. W niedzielę jako gwiazda wystąpiło trio harmonijek ustnych „CON BRIO”. Szalerstwo publiki sięgnęło zenitu, kiedy trio zagrało zmiksowane utwory Mozarta i nagrodzone szanty, a potem „szantę” Offenbacha z operetki „Orfeusz w piekle”. To było niesamowite. Następnie usłyszeliśmy „szantę” napisaną przez jednego z najlepszych „szantymenów” Maurice Ravela czyli „Bolero”. W jednej chwili rozkrzyczane tysiąc gadeł umilkło by wysłuchać popisu trio. Pod sceną tańczyła para tworząc niezwykle skomplikowaną i fantazyjną choreografię. Na koniec utworu długo oklaskiwano zarówno harmonijki jak i tancerzy. Całe mnóstwo osób uczestniczyło w tym festiwalu, codziennie hala „Korony” wypełniona była po brzegi. Cieszę się, że mogłem być tam razem z nimi, śpiewać i tańczyć po żeglarsku. Atmosfera była świetna i jeżeli gdziekolwiek natkniecie się na festiwal szantowy to skorzystajcie z okazji i zabawcie się na nim - nie pożałujecie.

Jasiek



PRZEDSTAWIENIE AUTORSKIE LIDII WILK

„LITANIA Z LANCKORONY”

Obecność mojego przedstawienia na AGH jest możliwa wyłącznie dzięki uprzejmości, pomocy, miłości do sztuki i osobistemu zaangażowaniu Wielce Szanownego Pana Rektora Prof. Dr ANDRZEJA SZCZEPAŃSKIEGO. Pragnę w tym miejscu złożyć Panu Rektorowi gorące podziękowania.

„Litania z Lanckorony” jest moim autorskim przedstawieniem, tzn. sama napisałam tekst, sama zrobiłam scenografię, opracowałam przedstawienie muzycznie, sama je reżyserowałam i wreszcie sama zagrałam. Był to monodram, który grałam w 1989 r. w piwnicy na ulicy Kanoniczej. W 1993 r. grałam ten spektakl w „Rotundzie”, a obecnie dotychczas

do mnie pan JAN KSIĄŻEK, który przez 20 lat grał we wszystkich spektaklach T. KANTORA. Tak więc na AGH wystąpimy w duecie. Przedstawienie będzie grane w Klubie Studentów AGH „GWAREK”. Premiera odbędzie się dnia 7 maja - sobota, godzina 19¹⁵. Następne przedstawienia będą grane w dniach - 10 i 12 maja tj. wtorek i czwartek, również o godzinie 19¹⁵. Spektaklom towarzyszyć będzie wystawa moich prac malarskich i rysunków teatralnych.

Mam nadzieję, że „Litania z Lanckorony” będzie przedstawieniem niezwykłym i dostarczy widzom wiele wzruszeń.

Serdecznie zapraszam

LIDIA WILK

P.S. Chciałabym w przyszłym roku akademickim stworzyć na AGH Teatr ze studentami. Chętnych proszę o kontakt poprzez Klub „GWAREK” w dowolnym terminie.

WIELKI FRESK LIDII WILK na temat spektaklu Jerzego Jarockiego „ŚLUB” W. Gombrowicza

WERNISAZ

Dnia 22 kwietnia - piątek o godz. 17⁰⁰ w STARYM TEATRZE (pl. Szczepański 1, I piętro, sala im. H. Modrzejewskiej).

Na wystawie prezentowanych będzie 25 dużych obrazów i 25 rysunków. Jest to unikalna kolekcja portretów aktorów grających w spektaklu „Ślub” i impresje na temat scenicznych wizji spektaklu Jerzego Jarockiego, uwiecznionych przez Lidie Wilk na kartonach i na płótnie.

Wystawa czynna będzie do 15 maja ale Lidia Wilk zaprasza wszystkich chętnych na wernisaz - dnia 22 kwietnia.



Kolegium Redakcyjne
Redaktor Naczelny
Autorzy tekstów

Witek Latusek, Zbigniew Gawroński
Zbigniew Sulima
T. Grabiński, Z. Gawroński, M. Kuciel, J. Kmieć, Z. Sulima,
J. Zontek, E. Dobrzyńska-Lankosz, P. Piątkowski, L. Wilk,
K. Pietrzykowska, M. Nakonieczewski oraz teksty nadesłane

Redaktor Techniczny
Skład
Grafika

Dziadek Jacek
arch. własne Fotografie: J. Kyrzcz, Z. Sulima, arch. własne

Numer zamknięto 13.04.1994, godz. 23⁰⁰
Nakład: 2500 egz. rozdawanych bezpłatnie
Redakcja: AGH, paw. C-2, pok. 17
tel. bezpośredni: 34-13-59,
tel. wew. AGH: 35-74, 39-39

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji dostarczanych tekstów.



w każdą środę, sobotę i niedzielę od godz. 20⁰⁰ ☎ → 138, 159, 173, 208, 238, 268, 544 ☎ → 15, 18

Program klubu

Recital piosenkarsko-poetycki

Katarzyny Szlęk

Akompaniament: Tadeusz Miłka,
14.04, godz. 20⁰⁰

Poniedziałkowe spotkania z Jazzem

18.04, godz. 20⁰⁰
wstęp wolny

Koncert zespołu „BUZU SQUAT”

21.04, godz. 19⁰⁰

Poniedziałkowe spotkania z Jazzem

25.04, godz. 20⁰⁰

Koncert zespołu „DEFEKT MÓZGU”

28.04, godz. 20⁰⁰

w maju - Koncert Antoniny Krzysztoń

**SZCZEGÓŁY NA
 PLAKATACH!**

PROGRAM KLUBU „KARLIK”



18.04 kabaret „POTEM”

19.04 DKF

„TAKSÓWKARZ” wyk. Robert De Niro, Judie Foster

Klasyka kina z lat 70-tych, na której wzorują się do dziś najbardziej cenieni reżyserzy. Świetne dialogi i naturalne sytuacje humorystyczne. Powiedzenie Wł. Pasikowskiego „...broni nie wyjmuję się po to, żeby nią wymachiwać, tylko po to by zabić...” oparte jest z pewnością na tym filmie.
WARTO OBEJRZEĆ!!!

**20.04 PROMOCYJNY WIECZÓR
 TWÓRCZOŚCI STUDENCKIEJ**

Spotkanie z piosenką studencką i twórczością pisarską, której celem jest niekomercyjna prezentacja wszystkiego co niesie życie akademickie. Mile widziane osoby grające, śpiewające, piszące, a także publiczność. Zgłoszenia na godzinę przed występem, oraz w trakcie imprezy.
WSTĘP WOLNY

25.04 DKF

Projekcja filmu „niespodzianki” oraz spotkanie z aktorem (szczegóły na plakatach klubowych)

**26.04 STUDENCKI PRZEGLĄD
 PIOSENKI**

- Laureaci i gwiazdy ogólnopolskich gield piosenki

27.04 JAZZ

ZAPRASZAMY!

Chcesz zaszaleć? Brak powodu? Przyłącz się do Korowodu!

Czy już wiecie co się święci? Dla tych, którzy po raz pierwszy w tym roku będą mieli ową niewątpliwą przyjemność uczestnictwa w imprezach Juwenaliowych - objaśniam. Przez trzy ostatnie lata, w okolicach połowy maja, brać studencka Krakowa dostaje przysłówiowego „szaleju do łba” i przez trzy dni, tudzież noce oddaje się zabawie. A Korowód Juwenaliowy jest jedną z takich właśnie szaleńczych imprez.



Jak w latach ubiegłych, tak i teraz - na kilku ulicach Królewskiego Miasta Krakowa zagości kolorowy tłum przebierańców. Korowód Miasteczka Studenckiego AGH wyruszał zawsze sprzed sceny Pleneru na Miasteczku, by następnie w miarowym tempie (różnie to tempo w ubiegłych latach wyglądało...) kierować się w stronę Rynku Głównego. Na dzień dzisiejszy nie znamy jeszcze precyzyjnie trasy tegorocznego Korowodu (brak oficjalnej zgody Władz Miejskich, Policji). Spośród złożonych kilku propozycji zostanie wybrana optymalna. Prawdopodobnie będzie to trasa podobna do zeszłorocznej, chociaż negocjowana jest - zwłaszcza z Wydziałem Komunikacji - zupełnie nowa... Jeśli będziemy wiedzieć więcej konkretnie, nie omieszkamy o tym poinformować na łamach BIS-a.

W gruncie rzeczy trasa przemarszu jest dla Was mało istotna. To zmartwienie organizatorów, i ich głowa w tym żeby wszystko grało. Do Was Kochani należy reszta! Co to oznacza? To jak będzie



wyglądał tegoroczny wesoły, roztańczone, barwny tłum Korowodiarzy - ZALEŻY OD WAS! Od waszej pomysłowości, waszego dowcipu, nierzadko ukrytych talentów. W Korowodzie, to co gdzie indziej uchodziłoby za amatorszczyznę - tutaj urasta do rangi zawodowstwa. Im bardziej zwiariowane, odlotowe przebranie, tym lepiej. Akurat w tym przypadku nieumiarkowanie w oryginalności pomysłów nie jest grzechem, a wręcz błogosławieństwem Niebios. A że zwykle Niebios a i Opatrzność darzyły nas na czas Korowodu przepiękną pogodą - miejmy nadzieję, że i w tym roku nas nie opuszczą.

W „zamierzczłych czasach” początków Juwenalii Krakowskich, Korowód był uwieńczeniem trzydniowych imprez. Stanowił on uroczysty orszak Najmilszej Studentki Krakowa (zwykle sprzed Hali WISŁY, gdzie odbywały się Wybory) maszerujący na płytę Rynku Krakowskiego. Tutaj, w niedzielny wieczór dokonywano uroczystej koronacji Królowej, oddawano Klucze do Bram Miasta, wykonywano Sąd nad Organizatorami, po czym wszyscy oddawali się zabawie do białego świtu. Po kilkuletniej przerwie w obchodach święta Juwenaliów, Korowód w nowej formie jest jedną wielką imprezą, na którą przeznaczono praktycznie jeden dzień - sobotę. No fakt, że nie cały: poranek sobotni służy do odpędzenia objawów zmęczenia piątkową degustacją napojów, nierzadko wysokooktanowych. Dlatego tegoroczny Korowód wyruszy ok. godz. 13⁰⁰-14⁰⁰. Przed sceną Plenerową oczekiwani zatem będą wszyscy, którym zmęczenie nie przeszkodzi w inwencji twórczej czyli... Grupy Jaskiniowców, UFO-ludków, Przebudzone Mumie, Bohaterowie Wypraw Krzyżowych, mniej lub bardziej znani Politycy... Ale co ja będę wymyślał - obserwując ostatnie korowody nie mam obaw że w tym roku będzie szaro i smutno. Dalscie się poznać od dobrej strony, czyli że duch w narodzie - zwłaszcza studenckim nie zginął.

Dla najlepszych przebierańców, inicjatorów odlotowych pomysłów przewidziano konkursy w atrakcyjnymi nagrodami!

Zatem... do zobaczenia w Korowodzie!

dziadek Jacek

Następne informacje o imprezach Pleneru na Miasteczku sukcesywnie w kolejnych numerach gazety. Wszystkich chętnych do współpracy, inicjatorów ciekawych pomysłów, chętnych do wykazania swojej inwencji czy to w Korowodzie, czy w innych imprezach (możecie sami je zaproponować i współrealizować) - oczekujemy w **Biurze Pleneru, Rada Osiedla Studenckiego AGH, ul. Reymonta 81.**